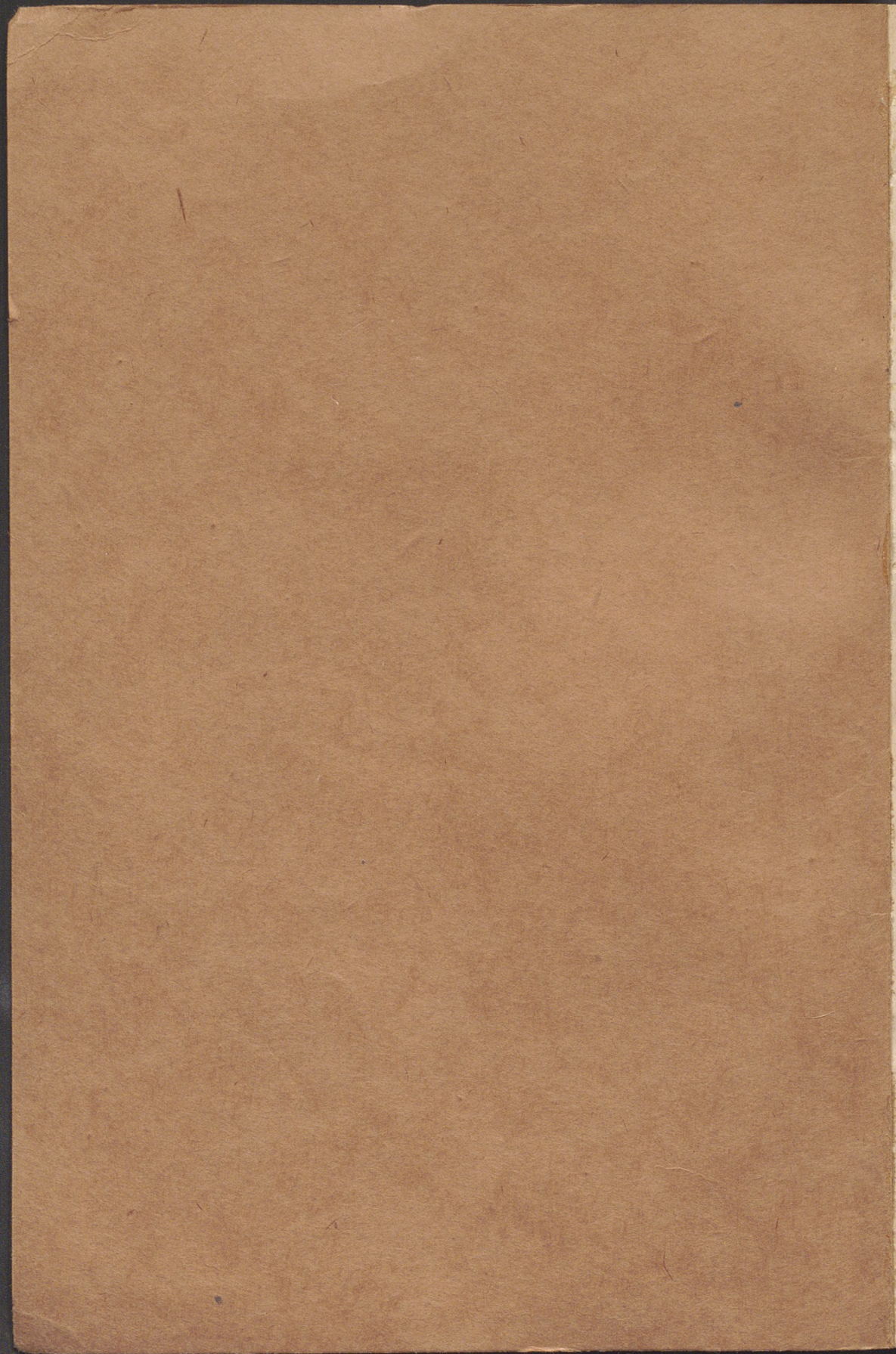


II 188. 176

Fr. Rawita - Sawronski

Polityka Koracka
w ostatnich latach zycia Bohdana Chmielnickiego.



Bibl. Warsz. 1910 numer T. 3. 23

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001011822736

POLITYKA KOZACKA

w ostatnich latach życia Bohdana Chmielnickiego.

Ażeby wejść w sam środek niejako polityki kozackiej, a raczej sieci intryg i szamotań się Bohdana Chmielnickiego w ostatnich kilkunastu miesiącach jego życia, musimy cofnąć się wstecz i w głównych zarysach rozpatrzyć to środowisko, które na politykę kozacką wpływało.

Punktem wyjścia do zatargów wojennych Rzpltej polskiej z Moskwą, Szwedami i Rakoczym był rok 1654. W tym roku Chmielnicki poddał się z wojskiem J. K. M. zaporoskiem „pod mocną rękę cara wostocznego, Aleksieja Michajłowicza,” złożył przysięgę na wierność w Perejasławiu. Już w czasie samego aktu przysięgi wynikły kontrowersje między starszyzną kozacką a reprezentantami Moskwy. Zręczność Buturlina zażegnała pierwszą burzę. Wobec wozów, naładowanych sobolami i rublami, wobec uroczystego nastroju, jaki potrafił nadać Buturlin temu aktowi, trudno się było cofnąć. Przysięgę wykonano. Brakło tylko do tego aktu najwyższego duchowieństwa kijowskiego i wielu starszyny. Pierwsze zbliżenie się było pierwszym nieporozumieniem. Każda strona inaczej rozumiała „poddanie się”: Moskwa w duchu swego centralistycznego systemu, Chmielnicki—w duchu wolności, mającej wszelki charakter swawoli państwowej, w duchu pewnej autonomii klasowej, z kozakami na czele w Ukrainie, jak szlachta na czele całej Rzpltej polskiej. Moskwa patrzyła na odrywające się od Rzpltej prowincje, jak na kraj podbity, któremu trzeba zostawić pewne zwyczajowe instytucje dla miłego spokoju, ale równocześnie zajmowała główne punkty obronne i obsadzała swoim wojskiem; kozacy zaś stali na stanowisku, że



1947K185/15377

II 188.176

„poddali się dobrowolnie,“ że „Car nie zdobył ich szablą.“ Były to rozważania spóźnione już, ale tkwił w nich zarodek nieporozumień na przyszłość.

Wywołanie tych nieporozumień leżało w interesie Rzpltej, która nie mogła tak łatwo, jak to kozacy uczynili, zrzec się ogromnej połaci swego państwa. Robiła tedy usiłowania, ażeby hana krymskiego i Turcyę przeciw Moskwie podburzyć, a z orężem w rękę starała się kozaków do posłuszeństwa przymusić.

Chmielnicki, od chwili wystąpienia przeciw Rzpltej szukając sobie sojuszników w celu łatwiejszego pokonania państwa polskiego, zwracał się ustawicznie do Moskwy o pomoc. Powściągliwa polityka Aleksieja Michajłowicza niepozwałała mu jednak na rozpoczynanie wojny bez należytego powodu, tembardziej, że między Polską a Moskwą był zawarty pokój t. zw. „wiecznoje dokonczanije.“ Zresztą na zatarg Chmielnickiego z Rzpltą patrzył jak na wewnętrzną sprawę obcego państwa. Dopiero szczęśliwy dla kozaczyzny dalszy rozwój wypadków wpłynął na zmianę poglądów w Moskwie i to bynajmniej nie w kierunku obrony kozaków i religii prawosławnej. Hasła te były tylko hasłami politycznymi. Kozaczyzna i kraj objęty kozackim pożarem mało na razie przedstawiały ponęt dla Moskwy. Posiadała ona u siebie dońską kozaczyznę i dobrze wiedziała, jaki charakter mają „wolności kozackie,“ ile trosk i kłopotów sprawiają one państwu. Środek ciężkości jej usiłowań i polityki był na północy. Z jednej strony pragnęła dotrzeć do morza Bałtyckiego, a w pochodzie tym stykać się musiała ze Szwedami i polityką szwedzką, z drugiej—pragnęła zamknąć drogę Rzpltej polskiej w głąb swego państwa. Kluczem do tego był Smoleńsk. On otwierał drogę zarówno w głąb Moskwy, jak i w głąb Litwy.

Moskwa tedy, korzystając z osłabienia Rzpltej kilkoletnią wojną kozacką, korzystając z tego, że prawie cała siła wojskowa i finansowa państwa polskiego musiała być skierowana ku Ukrainie, postanowiła zaatakować Rzpltą od północy główną swoją siłą wojenną, zaspokajając Chmielnickiego niewielkimi posiłkami.

W ten sposób Rzplta wzięta została we dwa ognie: od północo-wschodu i południa. Zwycięstwa Aleksieja Michajłowicza były łatwe i następowały z nadzwyczajną szybkością. Na Litwie główne punkty obronne wszystkie prawie były zdobyte. Stanowisko Chmielnickiego było niezdecydowane, niewyraźne i jakby niechętnie, co się da usprawiedliwić tem, że między Moskwą a kozakami przychodziło do konfliktu niekiedy bardzo ostrego. Obsadzenie Kijowa przez siły moskiewskie było groźnym memento.

„Ratie“ moskiewskie usadawiały się w samem sercu Ukrainy. Nie brak było pozorów wzajemnej życzliwości w urzędowych stosunkach, ale w wewnętrznej administracyi kraju przychodziło do zatargów. I na Litwie, gdzie tylko stykały się wojska kozackie z moskiewskimi, wynikały spory o pierwszeństwo, o nieposłuszeństwo, o chęć przewagi.

Może powolność Chmielnickiego miała źródło w niechęci wzmocnienia Moskwy. Silna Moskwa byłaby zbyt groźną kozakom. Chmielnicki począł tedy szukać sojuszników, ażeby swoje siły wzmocnić. Pragnął na znękaną Polskę sprowadzić jak można najwięcej wrogów i dobijać ją cudzą bronią w nadziei wytargowania czegoś dla siebie. Więcej, niż zwykle, zaczął myśleć o przyszłości, przekonawszy się, że związek z Moskwą jest zbyt trudny i posiada charakter zbyt niemiły kozakom, ażeby mógł długo potrwać. Począł się tedy zwracać w stronę Szwecyi i Rakoczego. Polityka jego szła zbyt prostą linią: nie przypuszczał komplikacyj żadnych i przeceniał siły przeciwników Rzpltej. Zdawało mu się, że zaatakowanie państwa polskiego z północy i południa, przez Szwedów i Rakoczego, niezależnie od Moskwy, przyczyni się ostatecznie do rozbitcia Rzpltej i utworzenia nowego organizmu państwowego z ziem objętych wojnami kozackimi. Z początku nowe te stosunki miały charakter doraźny, przypadkowy, niepewny, były próbą szukania drogi poomacku. Nie miały jasnego i stałego planu. Rwały się, jak nici splecione, dopóki nie wchodził się w te intrygi jeden z najbardziej zuchwałych, bezwzględnych i ruchliwych awanturników polskich—Radziejowski. Zbyt szybkie zwycięstwa Moskwy, później Komisya Wileńska, stanowisko posłów cesarza niemieckiego, jako medyatorów między Rzpltą a Moskwą, lekceważące potraktowanie reprezentantów kozaczyzny, którzy w pertraktacyach udział wziąć chcieli, nie zostali jednak dopuszczeni, wreszcie zawarty z Polską rozejm—z pominięciem kozackiej interwencyi—wszystko to nie mogło nie wpłynąć na Chmielnickiego otrzeźwiająco. Cały rok 1656-y przeszedł bez mieszania się kozaków do wewnętrznej wojny w Polsce. Widocznem było oszczędzanie sił i skupianie ich do nieznanego nikomu akcyi. Dyplomacya natomiast kozacka pracowała przez ten czas bardzo gorliwie.

Otóż w chwili, gdy się niepomysłnie dla Polski rozwijały wypadki wojenne na Litwie, gdy Moskwa szła w zwycięskim pochodzie prawie do Berezyny, na północy zjawiał się nowy wróg—Karol X, król szwedzki, który po abdykacyi Krystyny, tron i władzę posiadał. Rozpierały go ambicje wojenne, a okazyja była zbyt

dobrą, ażeby ją mógł stracić. Widział, że Moskwa zajęta jest na Litwie, że siły polskie są rozdwojone, bo od północy walczyć musiały z Moskwą, od południa z kozakami. Chwila była bardzo stosowna, ażeby na osłabionem państwie coś urwać.

Acz niesformułowana jasno, poraz pierwszy w dziejach zarysowała się myśl rozbioru Polski, podziału jej pomiędzy sąsiadów. Moskwa z tej kombinacji wyłączona była, bo już faktycznie posiadała Litwę, pozostali tedy kurfirst brandenburski, Fryderyk Wilhelm, hołdownik Polski z Prus książęcych, spadkobierca tradycyj krzyżackich i ich pretensyj, jakoteż król szwedzki. Królowie polscy od Zygmunta III mieli w swoim tytule królewskim dodatek—„i król szwedzki.“ Karol X pragnął odwrócić tę formułę i do tytułu króla szwedzkiego dodać—„i król polski.“ Dnia 20 lipca 1655 r. Witemberg przekroczył granicę Polski. Nie będziemy śledzić zwycięskiego pochodu Szwedów, knował Radziejowskiego, zdrad panów polskich, którzy nie mogli zorientować się w sytuacji i, dając folgę warcholstwu, myśleli, że tu chodzi nie o całość państwa, lecz tylko o zmianę osoby króla. Ale jak rychło następowały zwycięstwa Karola X, tak rychło też przychodził upadek. Nastąpiło w całej Polsce opamiętanie się. Wszyscy wracali do króla i skupili się do obrony państwa. Nieudane oblężenie Częstochowy stało się początkiem klęski Szwedów. Kłasztor na Jasnej Górze, broniąc się, reprezentował jedną z najsilniejszych idei państwa polskiego—religię rzymsko-katolicką. W obronie tej religii stanął cały naród—i zwyciężył. Idea obrony religii, jako najbardziej dostępna i tkwiąca w duszy powszechności polskiej, uratowała państwo od rozbicia i pozwoliła mu jeszcze przetrwać prawie 120 lat w całości. W czasie wojny wewnętrznej Moskwy na początku XVII w. tak samo Troicko-Siergiejewska Ławra uratowała państwo moskiewskie.

Trzecim pretendentem do łupu, po rozbiciu Rzpltej, miał być Jerzy Rakoczy, małe i ambitne książątko siedmiogrodzkie, także pretendent do tronu polskiego, który wkrótce przekonał się, że Rzplta ma jeszcze lwie pazury. Krótko trwały jego tryumfy. Najadłszy się „czosnku polskiego“, wrócił do siebie. Z jednej strony bili go Polacy, z drugiej—szarpał Ferdynand austriacki.

Prócz tedy Szwedów, Rakoczego, Fryderyka Wilhelma, protoplasy późniejszego państwa pruskiego, mającego najważniejszy cel przed sobą—wydobycia się z pod hołdownictwa Polski, pragnął także Chmielnicki, który dążył gorączkowo, ale nie stanowczą polityką do oderwania się od Moskwy, stworzyć jakąś autonomiczną prowincję, coś podobnego do państwa, wykroiwszy ją z Rzpltej.

Wszystkie te nadzieje zostały rozwiane przez Moskwę zupełnie nieoczekiwanie i wytworzyły nowe sytuacje polityczne: był to rozejm z Polską i zwrócenie oręża swego przeciw Szwecyi. Zwycięstwa Szwedów w Polsce zaniepokoiły Moskwę i monarchię rakuską. Każde z tych państw miało inny powód niepokojów. Rakuzy stały na gruncie katolickim. Zwycięstwo Szwedów byłoby zwycięstwem protestantyzmu, zwycięstwem innych wpływów, innych kombinacyj politycznych. Polska była spokrewnioną z domem rakuskim, była niejako naturalnym jej sojusznikiem. Nie mogły zatem pozwolić na zrywanie tradycyj państwowych, tembardziej, że w razie stanowczego zwycięstwa Szwedów, zyskałyby sąsiada niespokojnego, w którego interesie leżało wzmocnienie się ksiąŜątka siedmiogrodzkiego. Udzieliły przeto swego pośrednictwa w zawarciu rozejmu z Moskwą, a wobec Szwecyi zajęły stanowisko wyczekujące. Ostateczna chwila jeszcze nie nadeszła.

Niepokoje Moskwy płynęły z innego źródła. Zadaniem jej politycznym i historycznym, które dopiero Piotrowi I los pozwolił uskutecznić, było dotarcie do brzegów bałtyckich. Od południa była ona odcięta Turcyą, Krymem, Polską; morze Białe było i trudno dostępne i przez krótki czas. Dążyła przeto do Bałtyku. Tu na swej drodze spotykała silną i zwycięską Szwecyę. Wzmocnienie się jej jeszcze większe przez zdobycie całej prawie Polski nie leżało przeto w interesie Moskwy nigdy, tembardziej teraz, gdy cała Litwa zdobyta została bronią i w jej ręku była. Nadaremnie Karol X proponował przymierze i wspólne rozbijanie Rzpltej. Skłoniła się ona ku przymierz z Polską, na której rzecz pracowali Allegretti i Lohrbach. Skłoniło ją ku temu grzeczne, ale stanowcze oświadczenie Allegretti'ego: „Jeżeli król polski znajdzie się w ostateczności, t. j. Carskie Wielicestwo nie zawrze z nim pokoju za pośrednictwem cesarza niemieckiego, to w obronie króla stanie nietylko cesarz, ale papież, król francuski i inni królowie.“ Miało to zapach nowej wojny z rezultatem, jak zawsze na wojnie, problematycznym. Nic dziwnego, że w takiej pozycji Moskwa, mając przed sobą rozrastającą się potęgę Szwecyi, wolała zdecydować się na pokój z Polską, a wypowiedzenie natomiast wojny Szwecyi. Mocno się Chmielnickiemu taka sytuacja nie podobała. „Czy to mądrze — wykrzykiwał do posłów carskich — jednej wojny nieskończyć, a drugą zaczynać?“ „Nie oddawaj narodu prawosławnego na poniewieranie Lachom“ — pisał — ale nie odniosły te racye przewagi wobec racyj państwowych. Moskwa wypowiedziała wojnę Szwecyi.

Na tym bardzo pobieżnym zarysie sytuacji politycznej, wytworzonej skutkiem wojny moskiewskiej i szwedzkiej z Rzpltą, możemy poprzestać i rozpatrzeć zabiegi polityczne i dyplomatyczne Chmielnickiego, wywołane nowym układem stosunków.

I.

Jednym z najważniejszych starań Rzpltej było oderwanie Chmielnickiego od Moskwy. Wypowiedzenie wojny przez Szwecję było, można powiedzieć, bezpośrednim impulsem do próby skłonienia hetmana kozackiego do jedności państwowej, a szczęśliwy początek pochodu szwedzkiego w głąb Rzpltej ostatnią niejako pobudką do czynu. W końcu czerwca 1655 r. postanowiono wysłać do Chmielnickiego tajemne poselstwo, dla którego instrukcję mieli opracować wspólnie delegaci z senatu i Koła poselskiego. Wybór komisarzy nie był zbyt szczęśliwy. Oprócz może jednego Mikołaja Zaćwilichowskiego, obeznanego dobrze z „humorami“ kozackimi, w skład jej weszli ludzie albo małej popularności, albo bardzo niepewnego charakteru—co się wkrótce pokazać miało—jak Daniel Żytkiewicz i Jerzy Niemirycz.¹⁾ Niełatwe też mieli zadanie i komisarze, bo przekonać Chmielnickiego, że Rzplta pragnie szczerze pokoju z kozaczną i przedstawić mu, jak wielką chwałę zyska, gdy będzie uważany za „rozjemcę wojen i stróża pokoju.“²⁾

Rzpltej chodziło głównie o to, ażeby, zabezpieczywszy pokój z kozakami, przy pomocy Tatarów, zrobić dywersję Moskwie od południa. Han krymski chętnie się na to godził i decydował się przyjąć współdziałal w pertraktacjach z kozakami. Moskwa poczyniała nagle rosnać w potęgę państwową. Przyłączenie się do niej kozaczyzny było dużym zwycięstwem dyplomatycznym, było silnem zaszachowaniem i osłabieniem Rzpltej, długowieko-

¹⁾ Szczegóły w *Vol. legum* (wyd. Ohryzki), t. IV, str. 230, 231 (499, 500).

²⁾ Bibl. Czartoryskich w Krakowie, Rps. 402, f. 51 n. n. Oryginał. Instrukcja składa się z dwóch części: preliminarjów i właściwej instrukcji. Spisana w Warszawie „ultimis diebus Juny roku pańskiego tysiąc sześćset pięćdziesiąt piątego.“ W dziele p. t. „Bohdan Chmielnicki“, t. II, str. 388 zacytowano ją przez omyłkę, jako część rpsu № 402 z Bibl. Ossolińskich we Lwowie—co niniejszem prostuje się.

wego, historycznego nieprzyjaciela Moskwy. Jakkolwiek walka o ziemię, oderwane przez Chmielnickiego ugoda perejaśławska, trwać jeszcze miała długo, była jednak ciosem dla Rzpltej w danym momencie nader silnym. Tak więc z jednej strony sojusz, do pewnego stopnia z konieczności, kozaków z Moskwą, z drugiej—zwycięstwo jej na północy, stawały się groźną zapowiedzią nie tylko dla Rzpltej, lecz także dla hana krymskiego, skutkiem czego wytwarzała się pewna wspólność interesów państwowych między Krymem a Rzplcią polską. Wspólność ta wywołać musiała dążenie do wspólnego czynu. Oderwanie Chmielnickiego od Moskwy stało się tedy najbliższym celem dla obu państw.

Z tego też źródła wypłynęła inicjatywa Komisji kozackiej. Komisarze mieli wyraźnie zaznaczyć, że „za powodem hana krymskiego, król i Rzplta przystępują do ugody z samymi kozakami tylko, nie z Moskwą, z tą intencją, aby kozaków od Moskwy oderwać i na tę Moskwę, wspólnie z koronnymi i hana JM-ci wojska, obrócić mogła.“ Komisarze mieli wprzód wy badać, jakie są warunki kozaków, a dopiero stosownie do tego układy prowadzić, robiąc nacisk na to, że układy są prowadzone „imieniem króla i Rzpltej inseparabiliter.“ Nacisk ten był o tyle potrzebnym, że Radziejowski, namawiając Wielkopolan do odstępstwa na stronę Szwedów, uspokajał ich sumienie obywatelskie tem, że sprawy króla a Rzpltej są różne.

Traktaty miały być prowadzone w dwóch kierunkach: tajemne i jawne. W rozwichrzonym i ruchliwym, jak fala, społeczeństwie kozackim dwie były tylko potęgi, z którymi porozumiewać się można było: wyższe duchowieństwo ruskie i Chmielnicki. Należało tedy przedewszystkiem zbadać nastrój i usposobienie tych potęg. W tym celu miał jeden z komisarzy udać się najprzód do metropolity w Kijowie i zasadnicze punkty przyszłej ugody przedłożyć mu; następnie porozumieć się z Chmielnickim i omówić czas i miejsce do traktatów. W ten sposób miała być wyrównana droga do pertraktacyj ugodowych i szczegółowe omawianie samych warunków. Zasadniczo rzecz biorąc, obejmowały one wszystkie dawniejsze sporne punkty między kozaczną a Rzplcią. Najważniejsze były ustępstwa terytoryalne, proponowane przez komisarzy, a zamykające kozaczną w ściśle określonych granicach. W ten sposób stawała się ona poniekąd autonomiczną częścią Rzpltej. Był to krok naprzód do tych ustępstw, jakie ofiarowała Rzplta we dwa lata później przez Bieniewskiego, a które legły w podstawę umowy Hadziackiej.

Przejdźmy teraz do treści instrukcyi.¹⁾

Amnestya zatem przede wszystkim powinna była umorzyć wszelkie winy i zatargi dawniejsze; następnie zawarowana miała być wolność wyznania greckiego; restytucya wszelkich dóbr w Koronie i W. Ks. Litewskim, jakoteż cerkwi, monasterów, ihumenij, archimandryj, władctw i metropolij przed wprowadzeniem unii i po niej nadanych i fundowanych. Sprawa samej unii — jej istnienia lub zniesienia — miała być wyeliminowaną z traktatów. Równe prawa, jak religia grecka, odzyskiwała i religia rzymsko-katolicka. Gdyby wszakże kozacy upierali się koniecznie, żądając zniesienia klasztorów rzymsko-katolickich, komisarzom przysługiwało prawo i na tym punkcie zrobić ustępstwo o tyle, że dobra funduszowe wrócić miały do fundatorów lub ich prawomocnych następców, zakonnicy zaś i klasztory pozostawały w dyspozycyi biskupa kijowskiego. Takie same prawa przysługiwały fundacyom unickim.

Kozacy wracali do swoich wolności, praw i przywilejów, zdawna nadanych. Żądania te zawsze ze strony kozaków określone były zbyt ogólnikowo. Ażeby Rzplta poznać je mogła w całej rozciągłości, komisarze mieli żądać *kopij* — Chmielnicki, jak wiadomo, przed ugodą perejasławską, zaaktykował dokumenty fałszywe — „dla wpisania ich, pro maiore valore, et notitia comuni in volumen legum.“ Sprawę tę traktowano bardzo ostrożnie, nie żądając nawet oryginałów.

Jednym z najważniejszych warunków ugody było oznaczenie liczby kozaków i ich siedziby. Rzplta dążyła zawsze do tego, ażeby ta liczba była jaknajmniejszą. Nie będziemy wchodzili w powody tego. Hanowi także wiele zależało na tem, ażeby ta liczba nie była zbyt wysoka. Kozacy dążyli w kierunku wprost przeciwnym. Cyfra tedy białocerkiewska miała być granicą normalną, a zborowska — ostateczną, której przekroczyć nie wolno było. Nie należy się temu dziwić bynajmniej. Rzplta pragnęła pokoju, ale nie mogła życzyć sobie zależności od kozaków, wzmacniając ich liczbę. Równie drażliwym punktem było oznaczenie siedziby kozaków.

Instrukcyja w tym względzie bardzo dokładnie określała granicę. „Wszystkim kozakom rejestrowym — pisano — ukazać mansionem, jaka bywała zdawna, i przed tą wojną, w dobrach JKM.

¹⁾ Streszczam obie jej części: *Praeliminaria i Essentialia* według oryginału, znajdującego się w kodeksie № 402 Bibl. Czartoryskich w Krakowie.

i Rzpłtej, starostwa kijowskiego, linią zborowską zawartych, szlacheckich, lennych i tych dóbr króla JM-ci, które są castra lineam, nie tykając; a co do szlacheckich, aby mieli w nich mieszkać kozacy i na tę linię zborowską żadną miarą nie zezwalając. Jeśliby jednak tym się pomieszkaniem w starostwach wszystkich kijowskich niekontentowali, tedy im, idąc targiem, i po jednemu postępując, nad Czehryń, w ręku pana hetmana będący, dać starostwa: korsuńskie, czerkaskie i Krzemieńczuk cum attinentiis. A jeśliby i te non sufficerent tedy z uciążeniem przydać kaniowskie, a jeśli inaczej być nie może — i bohusławskie s-stwo. A to primario et principalito na oswobodzenie dóbr szlacheckich, ziemskich i lennych województwa kijowskiego.“ Województwa bracławskie i czernihowskie także miały być wolne od kozaków.

W celu uniknięcia na przyszłość wszelkich nieporozumień i zaczepiek, kozacy z innych województw mieli się przenieść do wskazanych już pięciu starostw, dzieląc się ziemią w ten sposób, aby każdy kozak rejestrowy trzymał prawem dożywotniem, za przywilejem króla, pewną część tytułem żołdu, opłacając z podanych podatek. W innych s-stwach, gdyby kozacy już posiadali pasieki, uchody, futory, wolno im nadal trzymać, jeśli sami w nich mieszkać będą z obowiązkiem pełnienia służby publicznej bezpłatnie.

Kijów miał być excypowany od mieszkania kozaków.

Wszelkie spory, wynikłe między kozakami a szlachtą, miały być rozstrzygane przez Komisję, złożoną po równej części z przedstawicieli Rzpłtej i wojska zaporoskiego; prezesa naznaczał sam król. Okres trwania Komisji przeciągał się od sejmu do sejmu. Rzpłta miała obdarzyć tytułem szlacheckim 6000 osób z tych, których sami kozacy do nobilitacyi podadzą. Przytem komisarze mieli zezwolić, aby ojciec metropolita miał miejsce w Radzie przed świeckimi senatorami. Nominacya metropolity, jak zwykle, miała zależeć od króla. Chmielnicki miał otrzymać tytuł wojewody i hetmana wojsk zaporoskich, jakoteż miejsce w senacie. Nominacya hetmana miała zależeć od króla. Gdyby w tym względzie zachodziły jakie trudności, z trzech, przedstawionych do nominacyi kandydatów, król wybierał jednego.

Ponieważ wiadano dobrze, jak drogo kupowała sobie Moskwa życzliwość hetmana i starszyny kozackiej, uważano, że i tej drogi zaniechać nie należy. Jakkolwiek przeto skarb koronny był wyczerpany, postanowiono przeznaczyć na ten cel trzykroć sto tysięcy złotych, które miały być wypłacane ratami, w miarę potrzeby, za asygnacyami komisarzy.

Był wszakże jeden warunek, pono najtwardszy, ażeby równocześnie z podpisaniem ugody z Rzpltą, kozacy zerwali z Moskwą, załogi ich od siebie i z horodów wyprowadzili, wojskom Rzpltej i tatarskim pozwolili przejścia przez swoje kraje i sami swego ochotnika posłali. Byłoby to niewątpliwie równoznacznem z wypowiedzeniem wojny Moskwie, ostatecznem oderwaniem się od niej i powrotem do Rzpltej.

Powyższą instrukcyę podpisali: Stefan Koryciński, kanclerz w. kor., J. Radziwiłł, w-da wil., hetman w. lit., Maksymilian Brzozowski, w-da brzeski, Leon Sapieha, podkancl. ks. lit., Jan Wielopolski, kasztelan wojnicki, Bogusław na Lesznie (Leszczyński), podkancl. kor., Adam Maciej Sakowicz, s-ta oszmiański, Andrzej Miaskowski, stolnik halicki, Jerzy Niemirycz, podkomorzy kijowski, Jan Sapieha, pisarz pol. koron., Daniel Żytkiewicz, instygator koronny.

Komisya ta do skutku nie przysła z wielu powodów. Przedewszystkiem stosunki państwowe polskie układały się zbyt pomyslnie dla Chmielnickiego, ażeby mógł już teraz jąć się tak stanowczego kroku, jak zerwanie z Moskwą i powrót do Rzpltej. Nadzieje jego sięgały dalej, a nieprzewidział zupełnie innego, korzystniejszego dla Rzpltej obrotu rzeczy. Moskwa i Szwecya szły przez Polskę w zwycięskim pochodzie. Państwo polskie prawie nie istniało. Ze słabą i rozbitą Rzpltą niepotrzebował się układać. Zawracały mu głowę propozycye przymierza ze strony Szwedów i Siedmiogrodu. Mając tedy dwóch sprzymierzeńców, od północy i południa, pewnym był prawie, że z rozbitej Rzpltej wykroić dla siebie zdoła jakieś państwko kozackie, chociażby na wzór Multan i Wołoszczyzny. Tymczasem stosunki polityczne tak się poczęły wikłać niespodzianie a nieprzychylnie dla kozaczyzny, że niepotrafił wybrnąć z chaosu intryg i tajemnych knozań, które sam wywołał. Zdawało się, że hetman kozacki stracił dawną swoją ruchliwość i energię fizyczną, a zbyt polegał na polityce, która mu stanowczo nie dopisywała.

II.

Karol X, zanim jeszcze wkroczył do Polski, próbował nawiązać stosunki z Chmielnickim. Była w tem mściwa ręka Radziejowskiego, który już Krystynę starał się wplątać w intrygi kozackie. Za tym przykładem poszedł Karol X. Zwycięstwa Mo-

skwy nad Rzpltą zawróciły mu głowę. Na czoło tego pośrednictwa wysunęło się dwóch intrygantów—Greków, ludzi bez przeszłości i znaczenia, żyjących z mętów politycznych, wyzyskujących obie strony, i z równą łatwością ofiarujących swoje usługi tej lub innej stronie, stosownie do potrzeby. Jednym był Iwan Piotrowicz Tafrali, który niewiadomo jakim cudem i skąd przyplątał się najpierw na Ukrainę, potem do Moskwy i pośredniczył w poddaniu się „pod mocną rękę“ Chmielnickiego. Drugim był mnich, Daniel Oliveberg, który rychło sukienkę mniszą, czyli, jak się w Moskwie wyrażano, „obraz anielski“ porzucił, człowiek niewiadomego pochodzenia i, jak się pokazało, niepewnego charakteru.

Pierwszym pośrednikiem był Tafrali, zwany krótko Iwanem Piotrowiczem, ale ten już ku końcowi 1655 roku znika z areny politycznej.

Na początku 1655 r. Chmielnicki obu Greków, Tafralego i Oliveberga posyła do Sztokholmu, jak się zdaje, z powinszowaniem wstąpienia na tron Karola X i z wyrażeniem przyjaznych uczuć. Bawił się w maleńkiego monarchę. Jeszcze wojna szwedzka nie była postanowioną. Ze Sztokholmu Karol X przyjął mile „optimam voluntas“ hetmana.¹⁾ Był to wstęp tylko do ustawicznych od tej chwili stosunków. Oczywiście, równocześnie było wystosowane słodkie pismo do Jana Wyhowskiego, którego wpływ na dworze czechryńskim był stanowczy, a postępowanie giętkie i oportunistyczne.

Grzeczności dyplomatyczne ze strony Szwecyi stawały się coraz jaśniejsze i bardziej celowe. Ujawniło się to wkrótce po wkroczeniu Wittemberga do Polski. Chmielnicki był potrzebny, jeżeli nie jako jawny sprzymierzeniec, to jako cichy przyjaciel. Listem przeto z 26 sierpnia 1655 r. król szwedzki zawiadamiał Chmielnickiego, że Wittemberg ku Krakowowi dąży i głucho o pomoc dla niego prosił.²⁾

Było to w okresie szczęśliwych zwycięstw Karola i jego marzeń o koronie polskiej. O treści tego poselstwa dowiadujemy się od historyka rosyjskiego.³⁾ Po łatwych zwycięstwach sądząc, Ka-

¹⁾ Archiw J. Z. R. Część III, t. VI, 73.

²⁾ Ibidem, 76.

³⁾ Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest tu mowa o poselstwie Torquato-Frangepano. Innego w tym czasie nie było. Instrukcja dostała się zapewne do rąk Moskwy, a Sołowjow znalazł ją w archiwum państwowem (Sołowjow: „Ist. Rossii z drevniejszych wremion,“ t. X, str. 368. Patrz przypisek 97: Mosk. głównyj archiw min. inostr. diel. „Dielia szwedskijja 1657.“

rolowi zdawało się, że już ma na głowie koronę Jagiellonów i Wazów, rozporządzał się tedy obcem państwem, jak swoją własnością, a trzeba przyznać, że w rok później już nie był tak hojnym wobec Chmielnickiego. Już nic do dania nie miał. Zuchwałość jego przeto przybrała, jak obaczymy później, formy o wiele łagodniejsze, zmierzające tylko do zawarcia sojuszu.

Posel Karola Gustawa miał wprost zapytać Chmielnickiego, jakiej godności i jakiej władzy pragnie? Czy pragnie udzielnego księstwa przy granicy Rzpltej, czy pragnie z kozakami wraz z koroną polską poddać się pod protekcję szwedzką i pozostać przy dawnych prawach i wolnościach, czy pragnie tylko pozostać wasalem króla z obowiązkiem pomagania królowi szwedzkiemu i państwu wojskiem, jakoteż innymi środkami. Przytem miał przedstawić kozakom korzyści, wynikające z połączenia się ze Szwedami—wówczas nie będą potrzebowali wcale obawiać się Polaków. Polacy nie będą w stanie nic złego im uczynić, gdyż bronić ich od szlachty polskiej będą Szwedzi. Obowiązkiem kozaków będzie tylko starać się, ażeby Rzplta polska w żaden sposób nie mogła odłączyć się od Szwedów. Posłowie mieli się umówić z Chmielnickim o rozgraniczenie między Moskwą a Polską. Główne punkty umowy miały polegać na tem, ażeby Chmielnicki niedopuszczył wdzierania się Tatarów w granice Polski i Litwy, ażeby nie przechodzili przez Dniepr, Dniestr i Boh, a oprócz tego wysłał na pomoc królowi 40,000 żołnierzy na swój rachunek i przez trzy miesiące utrzymywał ich swoim kosztem, poczem dopiero mieli przejść na żołd króla. Od kozaków żądano zobowiązania, że z innym państwem nie będą ani łączyć się, ani zawierać sojuszów bez wiadomości króla szwedzkiego, jakoteż prowadzić wojny z kimkolwiek. Szwedzi otrzymają pozwolenie budowania kościołów protestanckich we wszystkich większych miastach. W celu podniesienia handlu, posłowie mieli wyprosić u Chmielnickiego pasy ziemi nad Dnieprem, Bohem i Dniestrem, gdzieby można było wybudować składy; wyprosić kilka punktów nad Dnieprem, gdzieby król szwedzki mógł pobudować twierdze obronne od Tatarów. Ludność, zamieszkująca te punkty, powinna pozostać na miejscu, gdyby wszakże uciekała, Chmielnicki obowiązywał się osiedlać ją z powrotem. Dla rozmaitych swoich celów (handlowych, ekonomicznych, strategicznych) król żądał pasa ziemi od źródeł do ujścia Teterewu do Dniepru na 12 mil, nad Dniestrem (przy ujściu) z obu stron na 4 mile, a najlepiej, gdyby kozacy zechcieli ustąpić Kijów.

Gdyby Chmielnicki zapragnął pozostać księciem udzielnym, to wolno mu u siebie stworzyć Rzpltą, a wówczas król dałby rodzaj konstytucyi, dałby prawa i wskazówki do rządzenia, ustaliłby także sposób dziedziczenia władzy. Dla tej Rzpltej kozackiej Karol Gustaw, z łaski swojej królewskiej, przeznaczał tylko województwo kijowskie, czernihowskie ustępował Moskwie. Gdyby Chmielnicki na te warunki się nie zgodził, miano ustąpić mu jeszcze część województwa braclawskiego po Boh, w ostatecznym razie po Jampol i przyrzec $\frac{1}{4}$ część dochodów cłowych. Jeśli zaś Chmielnicki zapragnie pozostać wasalem króla szwedzkiego, to ustąpić mu województwo kijowskie z tytułem: książe kijowski, czernihowski i hetman wojska zaporoskiego. Byłby to stosunek taki, jak elektora brandenburskiego lub księcia kurlandzkiego do Rzpltej polskiej. Każdy nowy hetman miał płacić królowi szwedzkiemu 300,000 złp., każdemu zaś nowemu królowi dawać po 30,000 złp., a także prezenty dla synów królewskich, gdy się będą żenili, i córkom królewskim, gdy będą wychodziły zamaż. Wolno będzie Chmielnickiemu rozdawać majątności w ziemi prawem dziedzicznym lub dożywotniem. Dobrze byłoby, gdyby Chmielnicki włóścian utrzymał przy ziemi, nie pozwolił przechodzić z miejsca na miejsce i zobowiązał do płacenia stałych podatków pieniężnych jemu i starszyźnie. Zresztą pozostawić to do woli Chmielnickiego. Co do duchowieństwa, wszystko pozostawić po dawnemu; jedynie metropolita kijowski będzie nominowany przez króla szwedzkiego.¹⁾

W miarę zwycięstw Karola X zwiększały się jego sympatyje dla kozaków i coraz jaśniej zarysowywał się plan podziału Polski, w którymby, oprócz Szwecyi, mogli wziąć udział przyszli sojusznicy — Jerzy Rakoczy i Chmielnicki. Już tedy we wrześniu 1655 r. Karol Gustaw wyprawił do Chmielnickiego posła Aleksandra Juliusza Torquato-Frangepana. Poseł spotkał hetmana w drodze na Lwów przed Kamieńcem. List i propozycje szwedzkie niedoszły do nas. Chmielnicki jednak, w odpowiedzi, cieszył się bardzo z protekcji i łaski, ofiarowanej mu przez króla.²⁾ Ale

1) Solowjow: „Ist. Rossii“ t. X, 368—370 (rok 1888).

2) „Gausi sumus publico apparatu de illius ad nos mirabili aduentu, sed longe magis de Sacrae Regiae M-tis V-rae clementia, quae nobis iuxta antiqua postulata nostra fidem, protectionem et amicitiam pollicetur. Tam iucundam sicut non minus utilitati et honestati coniunctam relationem quemadmodum plaudenti suscepimus animo, ita unanimiter cum universo etiam exercitu n-ro

tym razem także skończyło się na grzecznościach. Chmielnicki dążył wówczas z armią Buturlina pod Lwów — nie na rękę mu przeto były wobec czujnego wodza moskiewskiego narzucające się sympatye szwedzkie, ale przyczyniły się one niewątpliwie do tego lekceważenia, jakie hetman kozacki okazywał Moskwie podczas oblężenia Lwowa. Politykę kozacką prowadzili nietylko Chmielnicki i Wyhowski, ale nawet Iwan Zołotarenko, nakaźny hetman kozacki, działający na Białorusi, a szwagier Chmielnickiego. I ten, zapewne z polecenia szwagra, posyłał Iwana Piotrowicza do Szwecyi w celu wzajemnego poinformowania się obu stron, pochylonych ku sobie przyjaźnie.¹⁾ Obie strony wszakże, zarówno Szwecya jak i kozacy, nie wypowiedziały się jasno i wyraźnie, jakby w oczekiwaniu jakiegoś stanowczego kroku. Za najlepszy dowód tego służy nader ogólnikowa instrukcya, dana opatowi Danielowi dla dyplomatycznych pertraktacyj z Karolem Gustawem. Całą akcyę swoją przedstawia Chmielnicki w świetle rozmyślnie fałszywem i obłudnem z widoczną chęcią wyczekiwania. Zawiadamia tedy króla szwedzkiego, że nie zdobywał miast po drodze—ani Kamieńca, ani Lwowa, ani innych dlatego jedynie, ażeby nie wprowadzać do nich załóg moskiewskich, a w ten sposób pozostawić przejście wolne temu, komu zechce na nie pozwolić. Zdawałoby się, że jest to alluzya do Szwedów, gdy tymczasem, zarówno Lwów jak Kamieniec, dwie najsilniejsze twierdze na Rusi Czerwonej i na Podolu były wówczas w faktycznem posiadaniu Polaków. Dawał tedy bezpodstawne nadzieje Szwedom, przyrzekając, że jeśli Moskwa nie ułoży się rozsądnie z królem szwedzkim i zechce przeciw niemu wystąpić zbrojnie bez powodu, Chmielnicki stanie po stronie Szwedów. Nie przeszkadza mu to wstawiać się równocześnie za Moskwą, „aby jej Szwedzi nie niepokoiłi bez przyczyny, gdyż kozacy doznali od niej wiele pomocy w walce ze swoimi wrogami.“ Słowem i Bogu i czartowi stał się po świeczce. Hojny w obietnicach, Chmielnicki przyrzekał Karolowi X pomoc na wypadek wojny z Niemcami. Lawirując między obłudą, pełną pokory, a źle utajonym gniewem do Moskwy, Chmielnicki rad był wmówić w Szwedów, że jeśli się z nimi i z Moskwą połączą, to „wiele narodów mogą zwyciężyć temi

zaporoviensi nostras inclinando mentes, illi et omnibus, quaecunque nomine Sacrae Regiae M-tis V-rae nobis dicta et proposita sunt, consensimus“ (Archiw J. Z. R. cz. III, t. VI, str. 78).

Archiw J. Z. R. cz. III, t. VI, 81, 83, 84.

siłami.“ Gubiąc się w steku frazesów, prosił w końcu, ażeby król, zawierając pokój z wrogami, okazał się dla kozaków zastępcą i przyjacielem. Całą tę instrukcyę rozwlekłą i obłudnie pokorną ułożył po włosku z datą Lwów (in Leopoli il mense d' 8-re 1655) wspólnie z sekretarzem swoim i tłumaczem, Markiem Torsi, opat Daniel.⁴⁾

Asystował temu poselstwu Iwan Piotrowicz Tafrali—już z tytułem pułkownika kozackiego. W końcu września 1655 r. w poselstwie Zołotarenki do Radziejowskiego figurował tylko z tytułem setnika.

Nagle zwycięstwa wbijały w pychę Karola Gustawa i niezbyt zachęcały do układów z kozakami. Zdobycie Warszawy, Krakowa, wyjazd Kazimierza na Śląsk—wszystko to były łatwe tryumfy. Głaskał tedy Chmielnickiego obietnicą łaski i protekcyi, ale żadna strona ze swemi żądaniami nieodkrywała się. Zwycięski Szwed miał u nóg swoich prawie całą Polskę. Ojczyznę w nieszczęściu opuścili ci właśnie, dla których ojczyzna była najhojniejszą macierzą. Ale też po największych klęskach przyszło opamiętanie. Zdawało się, że obrona Częstochowy była tą tarczą, o którą skruszyła się potęga szwedzka. Konfederacya Tyszowiecka i związek wojskowy obudziły drzemiące siły narodu polskiego i dumę państwową. Większość lekkomyślnych zdrajców wróciła do króla. Oderwał się do Rusi tylko Jerzy Niemirycz, arianin, jeden z niedawnych komisarzy polskich do uspokojenia kozaków. Ten miał majątności swoje w województwie kijowskiem i za całość tych majątności zdradził ojczyznę. Prawie z chwilą wkroczenia wojsk szwedzkich do Polski widzimy go przy boku Karola Gustawa i Chmielnickiego, naprzemian, jako pośrednika. Chmielnicki chętnie przyciągał do siebie ludzi rozumnych i zręcznych,

⁴⁾ „Di più promettiamo, che se li Moscoviti non uorano accordarsi ragionatamente et volessero moversi senza causa contra V-ra Sac. M-tà, prometiamo noi esser dal canto di V-ra Reale M-tà. Pregiamo anco V-ra Reale M-tà non molestarli senza causa, perche noi habbiamo havuto grande aiuto da questi, havendo noi molti inimici, Polachi, Tartari, Moldavi, Valaki, Transilvani et Turchi, così la loro unione ci è stata di gran utile. Per questo pregiamo V-ra Sac. M-tà osservar li ponti già conclusi, et se Iddio concederà, conforme desideriamo, l'unione de Suede sì Moscoviti e Cosaki, molte nationi saranno da queste forze oppresse e uinte. Di novo promettiamo a V-ra Sac. M-tà, che se haverà guera in Germania, Transilvania o altrove, di mandarui in aiuto quanti cosaki li occorrera, solamente che ci siano lassiatì li botini e spoglie, che prenderemo“ (Archiw J. Z. R. cz. III, t. VI, str. 87).

aby się mógł nimi w stosunkach dyplomatycznych posługiwać. Przed kilkoma laty namawiał Adama Kisiela, namawiał Zaćwili-chowskiego i wielu innych do zdrady, obiecując korzyści mate-ryalne. Niemirycz dał się złapać na te obietniki.

III.

Rok 1656 był przełomowym w polityce i wojnie Rzpltej polskiej. Do przełomu na korzyść Rzpltej przyczynił się z jednej strony cesarz niemiecki, z drugiej sama Moskwa, dla której pretensye szwedzkie poczynaly być groźnemi. Karol Gustaw nie zadowalał się wcale Wielko- i Małopolską, lecz i po Litwę sięgał. Począł tedy szukać sojuszu z Moskwą przeciw Rzpltej i w tym celu wysłał do Aleksieja Michajłowicza posłów jeszcze w grudniu 1655 r. Moskwa swoim zwyczajem zwlekała. Gustaw Belke, Aleksander von Essen i Filip von Krusenstern musieli niejednokrotnie walkę staczać z bojarami. Zamiast układów o pokój przepie-rano się o tytuły i o Chmielnickiego. Moskwa zajęła stanowisko agresywne. Widocznem było, że nie o pokoju marzy. Lękano się nietylko wzrostu potęgi szwedzkiej, ale więcej jeszcze intryg szwedzkich z kozakami. Wspomniałem już, że kozacy prowadzili politykę nie zręczną, lecz obłudną. Udawali się z pokornymi lista-mi i z prośbą o opiekę do Szwedów, a odpowiedzi szwedzkie, pragnąc okazać swą wierność, odsyłali do Moskwy. Zdawało się im, że w ten sposób zabezpieczają się na dwa fronty. Teraz bo-jarowie wytoczyli spory z powodu korespondencji Zołotarenki i Chmielnickiego. Posłowie usprawiedliwiali się tem, że Zołota-renki nie namawiali do poddaństwa, lecz zachęcali go do wspólnej walki ze wspólnym wrogiem. Do Chmielnickiego zaś król posyłał dlatego, że hetman sam ofiarował się z poddaństwem Szwe-dom, grożąc, że jeśli król ich nie przyjmie, to oni wrócą do Rzpltej.¹⁾ Były to wykrety wzajemne.

Oczywiście, że nagły wzrost potęgi szwedzkiej z jednej stro-ny, z drugiej knowania z kozakami, budziły słuszne obawy ze strony Moskwy. Te motywy wpłynęły niewątpliwie bardzo silnie na zawarcie przymierza z Rzpltą i popchnęły Moskwę do wypo-wiedzenia wojny Szwecyi. Już 15 maja 1656 r. wyruszyły w po-

¹⁾ Sołowjow: „Ist. Rossii,“ t. X, str. 347 (1888).

chód ratie moskiewskie, a we dwa dni później posłom szwedzkim oświadczono, że pokój z ich strony został zerwany. Wynikła tedy nowa wojna na północy. Oddziałała ona, jak pchnięcie wahałki zegarowego na politykę kozacką, zważywszy tę okoliczność, że prawie równocześnie z wypowiedzeniem wojny Szwecyi, Moskwa postanowiła nawiązać rokowania z Rzpltą za pośrednictwem cesarza, które tak czy inaczej miały doprowadzić do pokoju. Szczegóły tych rokowań nie wchodzą w zakres naszego tematu. Musimy tylko położyć nacisk na rolę kozaków. Posłowie ich niedopuszczeni zostali do konferencji. Ubożliło to pychę Chmielnickiego i kozaków, gdyż przekonali się, że obie strony pertraktujące uważały za niemożliwe wciąganie interesów kozackich w zakres rokowań między dwoma państwami. U Chmielnickiego wywołało to wybuch gniewu. Przekonał się, że obie strony traktują kozaków — jedna, jak buntujących się poddanych, druga — jak poddanych, którzy innemu państwu wierność przysięgli.

Rozpoczęło się tedy wahanie między Rzpltą a Szwecyą z pominięciem Moskwy, którą Chmielnicki zbywał tylko życzliwemi słowami, z innymi prowadząc układy na własną rękę.

Jan Kazimierz, prawdopodobnie na początku 1656 roku, zwrócił się osobiście do Chmielnickiego, nakłaniając go do zgody. Nic w tem dziwnego. Rzplta nie mogła patrzeć obojętnie na oderwanie się całej południowo-wschodniej połaci, która przez wieki stanowiła z nią jedną całość państwową. Faktycznie oderwało się tylko Zadnieprze i Kijów, gdzie były stałe załogi moskiewskie, ale cała Ruś była zmacona niewyraźnem położeniem między dwoma państwami, z których każde usiłowało przeciągnąć ją na swoją stronę. Chmielnicki, który całą polityką ruską, a właściwie kozacką kierował, nie mógł się zdecydować na krok stanowczy. Żołnierz z zawodu i temperamentu, pozbawiony był zupełnie zdolności politycznych, jako umiejętności patrzenia w przyszłość i pracowania dla niej. Miewał odruchy i pragnienia polityczne, ale nieposiadał w swoim otoczeniu ludzi zdolnych do rady i do wykonywania planów, ani też dość rozwagi i umiarkowania, ażeby według istniejących stosunków oceniać przyszłość kraju i społeczeństwa, którego, dzięki szczęśliwemu losowi, został kierownikiem. Jeden Wyhowski wydzielał się z tłumu pochlebców i, mimo chęci przystosowania się do umysłu i charakteru naczelnego wodza, miewał chwile jasne, ale wbrew woli i temperamentowi Chmielnickiego iść nie mógł. Dzika ręka setnika czechryńskiego gniołła wszystkich koło siebie.

Czy odpisał i co Chmielnicki królowi Kazimierzowi — nie wiemy. List nie doszedł do nas. Jednakże list ten, w chwili tak przełomowej pisany, musiał wywołać w otoczeniu hetmana kozackiego pewne zastanawianie się i rozważanie nowoukładających się stosunków. Wnioskować musimy z odpowiedzi Jana Wyhowskiego Kazimierzowi. Ułożył się był do pewnego stopnia zwyczaj dyplomatyczny, że korespondując z kozakami, pisano równocześnie do Chmielnickiego i Wyhowskiego. Było to chyba najlepszym dowodem, że Chmielnickiego uważano za wodza kozacki, a Wyhowskiego za jej dyplomatycznego przedstawiciela. Z listów więc do Wyhowskiego możemy wnioskować o treści listów do Chmielnickiego pisanych.

Do Czehrynia był posłany przez Kazimierza Sokalski, przez którego i list Wyhowskiego doszedł. Nie zawierał on żadnych stanowczych ani postulatów, ani odpowiedzi, wyrażał natomiast bardzo ogólnikowo chęć do zgody i usprawiedliwienie się ze spóźnionej odpowiedzi, która miała nastąpić jakoby z tego powodu, że na radę trzeba było zwołać pułkowników. Ze swej strony Wyhowski zapewniał króla, że „nieda snu oczom swoim póki żądania listownego wygodnym nie zaterminuje skutkiem.“¹⁾ Skutku nie było, a list pozostał dowodem tylko dyplomatycznej grzeczności. Takimi samymi grzecznościami obsypywano i Karola Gustawa. Widocznie i Chmielnicki pragnął mieć z obiema stronami stosunki nawiązane, ażeby w danym momencie ku temu lub innemu pochylić się.

Również jak Kazimierz, pisał do Chmielnickiego Karol Gustaw, posługując się znanym odstępca Samuelem Grondzkim — i nie otrzymał odpowiedzi. Chmielnicki później usprawiedliwiał milczenie swoje niesprzyjającymi wypadkami, obiecując przy pierwszej sposobności nawiązać stosunki.²⁾

Karol Gustaw, już z zatrzymania posłów swoich w Moskwie przewidując wojnę, przeszedł z polityki dyplomatycznej do czynnej. Rzucił się energicznie do szukania sojuszników. Sprawie tej poświęcimy tyle tylko uwagi, o ile ona dotyczyć będzie polityki kozackiej.

Podniecał tedy najpierw do wojny Jerzego Rakoczego nadzieją zwiększenia księstwa kosztem Rzpltej polskiej, pragnąc w ten sposób rozdzielić siły polskie na Rusi Czerwonej i pogra-

¹⁾ Archiw J. Z. R. cz. III, t. VI, str. 113.

²⁾ Archiw J. Z. R. cz. III, t. VI, str. 115.

niczu wołoskiem, z powodu potrzeby prowadzenia wojny na dwa fronty—z Moskwą i Siedmiogrodem. Wysłał tedy już 8—18 maja 1656 r. Henryka Sternbacha i Gotharda Welling'a do Siedmiogrodu celem zjednania sobie księcia hojnemi obietnicami. Karol Gustaw był istotnie hojny na obietnice—rozdawał to, czego jeszcze sam nieposiadał. Przeznaczał tedy dla Rakoczego olbrzymią połąć Rzpłtej i to nietylko w ogólnikach, lecz ściśle ograniczając mające się odstąpić prowincye, jak gdyby to był traktat, zawierany nieodwołalnie przez zwycięzcę. Oddawał tedy Rakoczemu ziemię halicką i lwowską, a z innych powiatów wykrawywał kęsy według upodobania.¹⁾ Oczywiście, niemniej hojnemi obietnicami ludził, jak obaczymy, kozaków także.

W Siedmiogrodzie siedział opat Daniel i naglił króla, ażeby corychlej zawierał przymierze z Rakoczym i Chmielnickim, zapewniając o sympatyach kozackich dla Szwedów. Zanosilo się na stworzenie ligi szwedzko-siedmiogrodzko-kozackiej bardzo groźnej dla Rzpłtej, gdyby nie najmniej oczekiwana interwencya rakuzka.²⁾

Gdy się to działo, Chmielnicki siedział cicho w Czehryniu i zapewniał Szwedów, że niema względem nich żadnych złych zamiarów, a pragnie bronić tylko „fidem, libertatem et limites nostros.“ Z tego widać, jak polityka kozacka mało zdawała sobie

1) „Destinat principi ex palatinatu Russiae districtus duos: primo Haliciensem districtum quoad utramque partem. quarum una respectu Transilvaniae cis fluvium Tyram sita est et dicitur Pokutia, altera trans eundem fluvium Haliciae nomine indigitata. Secundo: districtum Leopoliensem cum urbe et aliis suis appertinentiis. Quod attinet duos reliquos districtus Russiae palatinatus, Praemisiensem et Sanocensem, ut et satrapiam Belzensem et terram Chelmensem in districtum Praemisiensis et Leopoliensis vicinia sitas, reservat quidem S. R. M-tas sibi illum terrarum tractum, ita ut in Bugo fluvio supra Sokalium, ubi Leopoliensis districtus a Belzensi satrapia dividitur, termini constitui possint, ducendo eos a Bugo versus fines districtum Praemisiensis et Sanocensis. Si quid vero sit in Sanocensi districtu Transilvaniae vicinum atque principis statui accommodum, de eo (modo Sano fluvio Regiae M-tis intentioni satis propinquo non incumbat et caetera se recte habeant) facile inter Sm. R-m. M-tem et principem Transilvaniae transigetur. Supradicti et in palatinatu Russiae siti districtus cum suis appertinentiis possunt accrescere et assignari principi Transilvaniae jure summae et independentis potestatis eoque haereditario. Pari ratione poterunt illi eodem jure attribui aliquot partes Podoliae, potissimum quae districtibus Haliciensi et Leopoliensi vicinae sunt, et alias specialius possunt definiri...“ (Archiw J. Z. R. cz. III, t. VI, str. 117, 118).

2) Archiw J. Z. R. cz. III, t. VI, str. 119.

sprawy z własnej sytuacji politycznej i z tego, co się działo. W rzeczy samej na religię kozacką nikt nie nastawał, „wolności“ kozackie były pojmovane w sposób jedynie klasowy, prawie zawsze, a granice rzekomych posiadłości kozackich były tak nieustalone i rozciągliwe, jak żądania kozackie.

Im położenie Szwedów w Polsce stawało się cięższe, tem z większą gorączkowością krzątał się Karol Gustaw około jednania sobie sojuszników, szczególnie od chwili wypowiedzenia wojny przez Moskwę. Związek z kozakami stawał się dla niego alfa i omega polityki bieżącej. Gdyby zdołał przyciągnąć Chmielnickiego na swoją stronę, myślał, że i Tatarzy pójdą z kozakami, a wówczas i Moskwa musiałaby prowadzić wojnę na dwa fronty. W obozie szwedzkim zdawano sobie doskonale sprawę z położenia i dlatego postanowiono starać się o przyjęcie kozaków pod swoją protekcję, nawet w razie zawarcia pokoju z Polakami. Wówczas Polska osłabiona i wyniszczona długoletnią wojną, nowej wojny nie prowadziłyby o kozaków, a Moskwę utrzymywaliby na wodzy kozacy. Taka sytuacja wzmacniałaby politykę Szwedów. Nie zaniedbano przeto żadnej sposobności, ażeby Chmielnickiego przyciągnąć na swoją stronę.¹⁾

Rezultatem tych usiłowań było nareszcie wysłanie przez Chmielnickiego o. Daniela do obozu szwedzkiego pod Zakroczymem (19 sierpnia 1656 r.). Z protokołu audyencji możemy poznać pewne wyobrażenie, co mogło być przedmiotem poselstwa.

Poza wyrazami grzeczności z obu stron, mało było treści w zdaniu sprawy o. Daniela. Dotychczasowe porozumiewania się Szwedów z kozakami nie udawały się. O. Daniel przypisywał to różnym przeszkodom, prosił tedy o nowe poselstwo i o rychłą odprawę, ażeby długiego zatrzymywania kozacy nie wzięli za lekceważenie, gdyż „są bardzo skłonni do podejrzliwości.“ Jakby na okrasę obiecywał imieniem Chmielnickiego pomoc 20 — 30 tysięcy kozaków zaraz, a na wiosnę (1657) sto tysięcy i więcej. Bardzo ta obietnica musiała się podobać Szwedom. Karol Gustaw przyrzekł wyprawić posłów pełnomocnych do Czehrynia, ale pragnął się dowiedzieć od o. Daniela, „jaki są rzeczywiste zamiary kozaków, co oni zamysłają robić, dobijając się w sposób tak natarczywy przyjaźni ze Szwedami i jakiego żądają wynagrodzenia za pomoc ofiarowaną.“²⁾ Wszystko to było potrzebne dlatego, ażeby posłowie szwedzcy mogli otrzymać stosowną instrukcję.

¹⁾ Archiw J. Z. R. cz. III, t. VI, str. 127, 129.

²⁾ Archiw J. Z. R. cz. III, t. VI, str. 136.

Należy przypuszczać, że o. Daniel dał w tym względzie jakieś wyjaśnienia, a na wniosek ten naprowadza właśnie instrukcja szwedzka, którą wnet rozpatrzymy w jej głównych zarysach. Wiadomości o rozejmie, mającym się zawrzeć między Moskwą a Polską, niepokoiły Szwedów, tembardziej, że z postępowania cara było widoczne dążenie do pokoju z Rzpltą i do wojny ze Szwedami od wiosny 1656 r. Wobec inaczey, a niekorzystnie dla Szwedów, układających się stosunków, Karol Gustaw tem goręcej pragnął oderwać Chmielnickiego od Moskwy i pozawierać sojusze z rozmaitymi pretendentami do spuścizny po Rzpltej—choć sama Rzplta z uścisków szwedzkich już się uwalniała.

W końcu września (25 września 1656 r.) Karol Gustaw postanowił wysłać do Czehrynia poselstwo uroczyste poniekąd i poważne. Dotychczas posługiwał się Danielem Olivebergiem, figurą bardzo niewyraźną i podejrzaną — najpierw mnich, niewiadomo skąd przybyły, potem wywłoka. Na czele poselstwa stanąć mieli Jakób Törneshöldh i Gotard Welling. Do tych dwóch miał się przyłączyć Oliveberg i czekać w Tykocinie na konwój kozacki, który miał im asystować do Czehrynia. Pośpiech w ekspedycywności tego poselstwa był widoczny. Ponieważ obaj posłowie, Törneshöldh i Welling, mieli instrukcyje jednobrzmiące, który z nich przybył do Tykocina pierwszym, ten miał jechać bezzwłocznie. Los padł na Wellinga.

Posłowie mieli niełatwe zadanie do spełnienia, bo doprowadzenie układów z kozakami do jakiegoś stanowczego rezultatu i dlatego instrukcyja robiła duży nacisk na wyzyskanie i obudzenie miłości własnej Chmielnickiego, ażeby drogą pochlebstwa wy dobyć z niego, co myśli i zamierza robić.¹⁾ Najważniejszym zamiarem poselstwa, a raczej uwieńczeniem jego, miało być zawarcie z kozakami trwałego sojuszu i zapieczętowanie go niejako tajemnym postanowieniem.²⁾ Gdyby Chmielnicki okazał się skłonny do tego, posłowie mieli dołożyć wszelkich starań, ażeby zarówno Moskwę jak i Rzpltą niedopuszczyć do zgody i jedności z kozakami, a wodza kozaków zjednać do pomagania Szwedom. W tym celu mieli zaproponować kozakom utworzenie państwa niezawisłego pod protektoratem Szwecyi na warunkach następujących: kozacy poszlą natychmiast do dyspozycyi króla szwedzkiego 30,000 żołnierza — mniej lub więcej; Chmielnicki w zimie (1656) lub na

¹⁾ Archiw J. Z. R. cz. III, t. VI, str. 155, § 5, 6.

²⁾ Ibidem § 5.

wiosnę z całym swoim wojskiem wystąpi przeciw Moskwie lub Rzpltej, w miarę tego, jak się ułoży z królem; kozacy nie otrzymają żadnej zapłaty, lecz będą utrzymywali się z wojny; Chmielnicki, zarówno w czasie trwającej wojny, jak i później, nie będzie mógł rozpocząć żadnej akcji wojennej, któraby wymagała pomocy Szwedów i w końcu nie będzie mógł zawierać ani pokoju, ani rozejmu z nikim bez wiadomości Szwedów.¹⁾

Karol Gustaw ze swej strony zobowiązywał się nie pomagać wrogom kozaków, przeciwnie, szkodzić im; nie zawierać pokoju z tą stroną, przeciw której otrzyma pomoc kozacką, bez wiedzy i współdziałania kozaków i wreszcie utrzymywać między obiema stronami stosunki handlowe.

Tak wyglądały w głównych zarysach warunki sojuszu Karola Gustawa z kozakami, któremu los nie pozwolił urzeczywistnić się nigdy.

W pertraktacjach tych dwa jednak były najważniejsze punkty, które wymagały szczegółowego wyjaśnienia: co do stosunku kozaków do Rzpltej i do Moskwy. Co do pierwszego—jeżeli kozacy zgodzą się na utworzenie niezależnego państwa z trzech województw, kijowskiego, czernihowskiego i braclawskiego, sojusz mógłby być zawarty na podstawach, wyłożonych w § 7 instrukcji. Punkt ten był wszakże bardzo niepewnym, bo Karol Gustaw nie tylko oddawał kozakom to, czego nie posiadał, ale rozporządzał się całością państwa polskiego, z którego sam niezadługo miał ustąpić. Czuł przeto całą chwiejność swojej propozycji i dlatego musiał dodać również niepewny komentarz: „król szwedzki obiecuje to kozakom absolute tylko wówczas, gdy przy pomocy ich oręża zawładnie Polską.“ Nasuwała się wszakże inna ewentualność: że kozacy mogą zaprzagnąć pozostać przy Polsce. Posłowie tedy szwedzcy nic innego w takim razie nie mogli obiecać, jak tylko starać się wyjednać dla kozaków najlepsze warunki.²⁾

Wogóle, zdaje się, można powiedzieć, że pertraktacje szwedzko-kozackie były samotudzeniem się obu stron: Szwecya przeceniała siły i znaczenie kozaków. Kilka nietyle świetnych, ile rozgłośnych zwycięstw kozackich od r. 1648, ustawiczny niepokój w państwie polskiem, wywołany przez Chmielnickiego, gorączkowe rzucanie się wodza kozackiego ku Szwecyi, Moskwie, Turcyi, Krymowi, wreszcie do Wołoszczyzny i Siedmiogrodu, nadawały

¹⁾ § 7 instrukcji szwedzkiej.

²⁾ Archiw J. Z. R. cz. III, t. VI, str. 158.

tym ruchom charakter siły kozackiej, gdy w samej rzeczy były to tylko dowody bezsilności państwowej Rzpltej wobec podnieconych swawolą kozaków. Do burzenia okazali się oni materiałem nadzwyczaj uzdolnionym i podatnym, do organizacyi politycznej i administracyjnej ani w Chmielnickim, ani w jego otoczeniu nie było żadnych zdolności. Cudzoziemcy jednak, szczególnie Szwedzi i Rakoczy, nie znali bliżej ani samej kozaczyzny, ani stosunków, panujących w jej łonie, i dlatego przeceniali nawet militarne zdolności wodzów kozaczyzny. Zdawało się im, że w Chmielnickim znaleźli genialnego pomocnika do rozbijania państwa polskiego. Przekonali się jednak wkrótce, że ich własne ambitne marzenia nie znalazły w kozaczyźnie żadnego oparcia.

Wogóle w bardzo bezkrytycznym świetle przedstawia się szwedzka i siedmiogrodzka polityka Chmielnickiego. Nosi ona wszelkie cechy gorączkowych czynów, pozbawionych ideowych planów o jasnych, a rozumnie celowych rysach. Chmielnicki poddał się Moskwie. Zdawałoby się, że czynu tego dokonał po rozważnym namyśle, że wiedział, dlaczego przystępuje i do kogo przystępuje. Tymczasem dalsza działalność jego pokazuje, że mało zdawał sobie sprawy z tego, co robił, że raczej kierował się temperamentem niż rozumem, że odrywał się od Polski przez sztucznie podnieconą nienawiść, dla której trzeba było wyszukiwać równie sztucznych powodów, a przyłączał się do Moskwy do ostatniej chwili nie wiedząc dobrze dlaczego... Ledwie się przyłączył, prawie w kilka dni po złożonej przysiędze na wierność, począł kopać doły pod Moskwą i myśleć o oderwaniu się od niej. Tę jego chwiejność usiłował wyzyskać Karol Gustaw i natrafił na zwykłą kozacką wadę—balansowania między Moskwą, Szwecyą, a przy sposobności—Siedmiogrodem i Polską.

Zanim jednak do rozbicia się marzeń przyszło, obie strony łudziły się gorączkowo co do wartości sił swoich i nadziei. Szczególnie zabiegał gorliwie o przyjaźń kozacką Rakoczy, tem chętniej, że widział duże podniecie ze strony Chmielnickiego, który starał się otoczyć Rzpltą ze wszech stron nieprzyjaciółmi. Nie zaniebyszał nietylko Siedmiogrodu, ale nawet gospodarów wołoskiego i multańskiego. Rzeczywiście udało mu się nareszcie ku końcowi 1656 r. zawrzeć traktat z Rakoczym, rodzaj przymierza odporne go. „Obowiązani będziemy, skoro będziemy nierozłączni, mieć pieczę o bezpieczeństwie wojska zaporoskiego, nie nastawać na uszczerbek jego przez związki z obcymi, ani sami osobiście, ani przez zastępców i podwładnych naszych, ani też żadną przynętą dać się ku temu nakłonić, mając zawsze przed okiem bojaźń

Boga w Świętej Trójcy jedyne. Gdy kto napadnie na JW. Hetmana, jego zastępców, wojsko zaporoskie i terytorium im podległe, podług prawa i sumienia obowiązani będziemy, jak tylko wieść pewna do nas dojdzie o nieprzyjacielskich czyichkolwiek bądź zamiarach, dać znać, przestrzedz i połączonemi siłami odprzeć nieprzyjaciela. Ktokolwiek odważy się wydać wojnę i choć najmniejszy krok nieprzyjacielski uczyni, tego łącznie z wojskiem zaporoskiem będziemy po nieprzyjacielsku traktowali, mając od-tąd wspólnych przyjaciół i nieprzyjaciół. Jeżeli z powodu jakiegokolwiekbądź roszczenia, ktokolwiek z ościennych panujących krzywdę wyrządzi JW. Hetmanowi, następcom jego i całemu wojsku zaporoskiemu, a do nas dojdzie wiadomość o tej napaści, obowiązani będziemy, My, zastępcy nasi i urzędnicy państwa do ruszenia wnet wojska, podesłania posiłków i dostarczenia, podług możliwości, zapasów wojennych — a tak odpierać będziemy wspólnemi siłami wspólnych nieprzyjaciół od granic naszych.“¹⁾

Tranzakcye, zawierane w sposób tak głuchy, nietylko nie mogły zadowolnić żadnej strony, ale żadnej nie dawały gwarancji, trwałości i pewności. Żadna strona nie określała szczegółowo ani warunków ani następstw na wypadek powodzenia lub niepowodzenia. Niesłychana lekkomyślność stron, zawierających tranzakcyę, liczyła, zdawało się, tylko na los szczęśliwy, obliczając zamiary swoje według pragnień, chęci i ambicij.

Dla realnej polityki kozackiej sojusz ze Szwecyą miał, a raczej mógł mieć tylko doraźne, chwilowe znaczenie, jako tama przeciw Polsce i Moskwie. Wobec Rzpltej już w drugiej połowie roku 1656 szwedzka polityka Chmielnickiego stała się bezcelową, bo widocznem było, że Szwedzi przegrali kampanię szczęśliwie zaczęłą. Wobec Moskwy był jeszcze znak zapytania. Gdyby Szwedzi zwyciężyli Moskwę, gdyby Chmielnicki pomagał do tego zwycięstwa stanowczo i jawnie, byłby się może oderwał od Moskwy i coś dla siebie stworzył. Wątpić jednak i o tem należy, gdyż Moskwa niełatwo byłaby się zdecydowała na zwrot kozaczyzny.

Słowem, kombinacye kozackie co do przyszłości przedstawiały się bardzo niewyraźnie ze strony szwedzkiej. Jeszcze mniej

¹⁾ Rudawski („Hist.“ II, 222 n. n.) powiada, że tranzakcyą była zawarta 20 listopada 1656 r.—prawdopodobnie n. st., Chmielnicki zaś listem z Czeherynia 14 listopada t. r. do Karola X zawiadamia go o zawarciu tranzakcyi z księciem siedmiogrodzkim (Archiw J. Z. R. cz. III, t. VI, str. 178 n. n.).

wyraźne były one strony Siedmiogrodu. Małe to księstwko na poły zależne od Turcyi i Rakuz, miało dynastję Rakocznych bardzo ruchliwą i ambitną. Marzył się jej tron polski przy pomocy kozaków. Przeceniali siły swoje i kozackie. Marzenia te, jak obaczymy, zakończyły się równie rychło, jak szwedzkie i z takim samym rezultatem.

Po tym ekskursie możemy wrócić do poselstwa szwedzkiego, o ile ono obejmowało polsko-kozackie stosunki.

Poza głównymi punktami sojuszu Szwecyi z kozaczyzną, wysuwały się naprzód jeszcze żądania i przewidywania drugorzędne. Karol Gustaw pragnął zasłonić swoich przyjaciół—wobec Rzptej byli oni zdrajcami—Bogusława Radziwiłła i generał-majora Niemiryca. Obaj oni mieli posiadłości swoje w tych wsiach, które miały utworzyć odrębny organizm państwowy bezimienny,—jeszcze wówczas nie posiadał on tytułu Ukrainy-Rusi. Król szwedzki pragnął, ażeby im Chmielnicki zabrane posiadłości zwrócił, motywując tem swoje życzenie, że mogą oni przynieść pożytek kozakom i że „takich ludzi niewiele.“ Miał rację. Bo nawet niedawni zdrajcy wrócili z pokorą do porzuconej Ojczyzny i służyli jej wiernie.

Wysuwała się jeszcze kwestya: co robić, jeśli kozacy żądać będą, ażeby Karol Gustaw królem polskim został. Przewidywanie tego wypadku, który wszakże w czasie pertraktacyi miejsca nie miał, jest dość charakterystyczne: Szwedzi spodziewali się najbardziej nieprawdopodobnych warunków, czyli, mówiąc innemi słowami, mocno podejrzewali kozaków o dezoryentacyę polityczną. Istotnie, jeśli w pierwszych momentach zwycięstwa mogła Karolowi Gustawowi zaświtać w głowie myśl taka, to później, gdy się sytuacya polityczna poczęła wyjaśniać, odechciało mu się korony polskiej. Upominali się o nią z jednej strony Aleksy Michajłowicz, z drugiej wysuwały się pretensye habsburskie. Kampania szwedzka była już przegrana. Propozycye przeto kozackie mogłyby go postawić w pozycyę zupełnie drażliwą a bezcelową. Polecał tedy posłom swoim „odkłonić kozaków od tej myśli.“

Drugim bardzo ważnym punktem układów szwedzkich z kozakami było usilne dążenie, aby skłonić Chmielnickiego do wystąpienia przeciw Moskwie z bronią w ręku.¹⁾ Wysuwano tu cały arsenał dowodowy. Jedne z tych dowodów miały na celu wykazanie wszelkich niesprawiedliwości, jakich dopuszczała się wzglę-

¹⁾ Archiw J. Z. R., cz. III, t. VI, 159, § 10.

dem Szwedów Moskwa, drugie—wzbudzić w kozakach obawę przed nią. Najsilniejszym pod tym względem argumentem były nowe dodatki do tytułów carskich. Aleksy Michajłowicz począł się być pisać posiadaczem „Wołynia, Podola, Białej Rusi i mnogich innych krajów na północy, wschodzie i zachodzie dziedzic od ojców i dziadów.“ Osobliwie ta rozlewność tytułu—„na północy, wschodzie i zachodzie“—drażniła wszystkich sąsiadów, nie wyłączając Szwecyi. Karol Gustaw podniecał Chmielnickiego, podsuwając mu myśl, że Moskwa w ten sposób rozciąga swoje pretensye nawet na te kraje, które nigdy nie należały do niej: „Włodzimierz, Twer, Nowogród, Psków, Smoleńsk, Kijów, Halicz.“¹⁾

Oczywiście, że były to argumenty bardziej polityczne, niż realne, a skierowane do tego, aby zaniepokoić kozaków tem, że W. Ks. Moskiewski „włączył do swego tytułu ich własne kraje.“ Karol Gustaw wierzył zapewne, że kozacy staną na stanowisku niezależnego państwa, które o nieprawnie używane tytuły obcych państw upominać się będzie.

Posłowie szwedzcy, na wypadek, gdyby im nie udało się oderwać kozaków od Moskwy, mieli się domagać od Chmielnickiego, aby nie dopuścił ich pomagać Moskwie lub skłonił do dywersyi w Polsce i w ten sposób rozwiązał niejako ręce królowi szwedzkiemu w wojnie z Moskwą. Najmniej pojętą przedstawiała się Karolowi Gustawowi propozycja kozaków pośrednictwa pokojowego między nim a Moskwą. Nie chciał z nią pokoju. Pragnął raczej przymierza z Polską, aby ku Moskwie wszystkie siły obrócić. Widział, że ona parła z całej mocy ku morzu, wzięła Rygę, zbliżyła się do Finlandyi. To było groźnem. Osłabionej Rzptej nie miał powodu obawiać się, ale obawiał się wzrastającej potęgi późniejszej Rosyi. Przeczuwał snać, że ma przed sobą rywala, po którym syn odziedziczy idee ojca i złamie potęgę Szwecyi. I miał słuszność. Nie tyle może widma przyszłości trwożyły go, ile obawa terażniejszości i brak zaufania do wodza kozaków. Kazał przeto posłom swoim pilnie badać, czy propozycja pośrednictwa nie jest czasem uchYLENIEM się od dania orężnej pomocy Szwedom.²⁾ A nigdy może więcej Karol Gustaw nie potrzebował pomocy orężnej, jak teraz właśnie, kiedy cała Polska wyrwała się z jego ramion, a Moskwa następowała zwycięsko na szwedzkie posiadłości. Przypochlebiał się tedy kozakom, przy-

¹⁾ Ibid, 160.

²⁾ Archiw J. Z. R. Cz. III, t. VI, str. 161, 162.

rzekając zawrzeć przymierze z ich przyjaciółmi: z Mołdawią, Wołoszczyzną, Siedmiogrodem i Krymem.¹⁾ Co do Rakoczego przyznawał się nieco wykrętnie, że już musiał „coś obiecać z ziem polskich.“

Ważniejszym wszakże dla Szwedów był Krym, którego się przeceniano, dzięki wspólnym zwycięstwom z kozakami nad Rzpłą. Tu był trudny orzech do zgryzienia. Dopóki Chmielnicki walczył tylko z Polską, Tatarzy stawali przy jego boku. Z chwilą jednak, gdy wykonał przysięgę w Perejasławiu, był koniec przyjaźni tatarskiej. Zoryentowali się oni rychło i nie chcieli przy pomocy kozaków wspierać potęgi moskiewskiej. Stanęli tedy po stronie Jana Kazimierza. I w wojnie szwedzkiej walczyli przeciw najęddźcom z północy—mimo, że z kozakami nie zrywali stanowczo. Wschodnim zwyczajem oszukiwali się wzajemnie pięknymi słówkami i udawali przyjaciół, do pierwszej okazji. Kozacy odplacali pięknem za nadobne: jednym mówili o przyjaźni tatarskiej, drugim—przedstawiali ich jako swego wroga. I tu i tam było trochę prawdy.

Ważnem tedy zadaniem posłów szwedzkich było przyciągnąć Tatarów na swoją stronę i skłonić do wystąpienia przeciw Moskwie wspólnie z kozakami, albo pojedynczo, pod własną chorągwią. Oczywiście, najważniejszym argumentem było wykazanie o ile potęga wzrastająca Moskwy może być szkodliwą dla Krymu,—a teraz właśnie nastęczała się doskonała sposobność zagarnięcia u niej niejednego pogranicznego grodu. Było w tych przedstawieniach dużo prawdy, ale Karol Gustaw mało, zdaje się, wiedział o tem, że Moskwa broniła granic swoich od ściany tatarskiej całą linią fortów, że zatem wejście w głąb państwa było coraz trudniejsze, a wyjście często bardzo niebezpieczne. Moskwa oswajała się coraz bardziej z nowym systemem wojowania, gdy Tatarzy walczyli jeszcze po dawnemu—kupą. Zdawało się, że najlepszym środkiem pociągnięcia hana na swoją stronę byłby hojny bakszysz, ale Karol Gustaw więcej mógł obiecywać, niż płacić. Pomimo, że złupił całą Polskę, kasa jego była pusta. Pragnął wprawdzie przekupić hana i w tym celu prosił Chmielnickiego o 100,000 talarów, lecz obiecywał solennie pokryć tę gotówkę—własnoręcznie podpisanym wekslem. Ale Chmielnicki mało znał zapewne kupieckie zwyczaje, do których, jak obaczymy zresztą, nie potrzebował uciekać się.

¹⁾ Ibid.

Długa ta instrukcja szwedzka dała się sprowadzić do kilku pozycji: dowiedzieć się ku jakiej stronie pochyła się Chmielnicki i czekać, ażeby on pierwszy plany swoje wyjawiał; co do kozackich mężów stanu, dowiedzieć się, o ile ten lub ów może być szkodliwym lub pożytecznym dla interesów króla szwedzkiego, szczególnie zaś głaskać Wyhowskiego i innych w miarę ich godności; dowiedzieć się, czy można przychylić Chmielnickiego na stronę Szwedów obietnicą władzy dziedzicznej nad kozakami, gdyby zaś okazała się potrzeba, obiecać taką władzę Wyhowskiemu.¹⁾

W myśl tej instrukcji, którąśmy w główniejszych punktach rozpatrzyli, w kilka dni później (30 września 1656 r.) ułożono projekt sojuszu z Chmielnickim. Na wstępie ujęto mu słodkiego tytułu „Princeps,” który poraz pierwszy obił się o jego uszy w świątyni kijowskiej, kiedy na Ukrainę wracał jako zwycięzca na Żółtych wodach, Korsuniu i pod Pilawcami, a dano mu tylko tytuł „Campiductor”—o wiele mniej głośny. Projekt był tylko streszczeniem tych punktów, które były przedmiotem porozumiewania się posłów z kozakami w Czehryniu. Jedynie ilość wojska pomocniczego była zmniejszona do 20,000; większą zastrzegał sobie Karol Gustaw tylko w takim razie, gdyby powyższa liczba okazała się niewystarczającą. Całość objąć można kilkoma słowy: gwarancya religii greckiej (§ 5), obrona kozaków w razie potrzeby (§ 6), nie zawieranie pokoju ze stronami walczącymi bez poprzedniego zadowolenia żądań kozackich, w końcu król jegomość szwedzki obiecywał nie rościć żadnych pretensyj do ziem zdobytych przez kozaków.²⁾

Długie te przygotowania i wielkie projekty nie przyniosły pozytywnych rezultatów. Stosunki polityczne poczęły się układać nieprzyjaźnie zarówno dla kozaków, jak i dla Szwedów. Kozacy, swoim zwyczajem, traktowali z kilkoma naraz pretendentami do spuścizny po Rzptej, nie decydując się jednak na krok stanowczy. Szwedzi rozwinięli gorączkową czynność, szukając pomocy i sprzymierzeńców, tembardziej, gdy spostrzegli, że nietylko kampania ich w Polsce przegrana została, lecz i odwrót był utrudniony, bo początkowy sprzymierzeniec, kurfirst brandeburski, cofnął się dyskretnie. W obozie szwedzkim wiedziano dobrze, że Rzpta traktuje z Rakuzami o alians z cesarzem Ferdynandem, a lada chwila do ostatecznej umowy przyjść może. Kozacy mocno stracili na

¹⁾ Archiw J. Z. R. Cz. III, t. VI, str. 164, 165, 166.

²⁾ Archiw J. Z. R. Cz. III, t. VI, str. 167—171.

humorze, gdy się dowiedzieli, że Moskwa zawarła rozejm z Polską, nietylko nie poradziwszy się ich, lecz niedopuszczeni nawet do pertraktacyi. Potraktowano ich przeto jako „poddanych Jego Carskiego Wielichestwa.“

Owa tedy trójka—Chmielnicki i Rakoczy z Karolem Gustawem na czele — nie tyle zaprzyjaźniona ze sobą, ile wspólnością interesów chwilowo związana, dążyła usilnie do zawarcia trójprzymierza. Już w listopadzie 1656 r. omówione były główne punkty sojuszu, a w styczniu 1657 r. poprzysiężono je w Samos Ujwar.

Moment ten, jakby jakimś dziwnym zrządzeniem losu, stał się punktem zwrotnym a stanowczym na korzyść Rzptej. W styczniu 1657 r. wyruszył Rakoczy do Polski po koronę. Poselstwo rakuskie spotkało go w drodze i doradzało powrót, ofiarując medycynę. Ambicya rzadko wszakże łączy się z rozwagą. Kampania Rakoczego zakończyła się fatalnem rozbięciem. Ledwie sam uszedł cało. Śledzić rozmaite przejścia tej kampanii nie będziemy, gdyż nie stanowi ona tła naszego tematu. Posłany na pomoc Szwedom i Rakoczemu oddział kozacki pod komendą Antoniego Zdanowicza nie miał powodzenia. W dodatku do wszystkiego Radziejowski opuścił Szwedów, a już w końcu 1656 r. robił starania oderwania od nich kozaków.¹⁾ Wszystko to wytwarzało taki chaos polityczny, że żadna strona nie widziała dla siebie honorowego wyjścia.

Poselstwo Wellinga do Chmielnickiego (z końca lutego 1657 r.) nie przyniosło żadnego rezultatu dodatniego. Törnesköldh niewiadomo z jakich powodów nie przybył wcale. Wyjechał tylko Welling. Zdaje się, że obie strony od chwili zetknięcia się nie podobały się sobie. Welling żalił się, że nie mógł wypowiedać się otwarcie, gdyż hetman mieszka bardzo niewygodnie: w tej samej izbie, w której udziela audyencyi, jada, sypia i przebywa z całą rodziną—nie mógł przeto upatrzeć chwili stosownej do rozmowy.²⁾

¹⁾ „...scripsit D-n. Radziewsky ad D-n. Campi-Ductorem absque Regio mandato; Noli propius accedere terrasque depopulare, discede potius in propriam terram; D-n. Campi-Ductor has literas lectas dilaceravit in minutas particulas et respondit: Quid hoc sibi vult, quod Mihi ita scribat, ac si essem de ipsius servitio? Ego in causa sum, quod ille in gratiam venerit apud Sereniss. Regem. Sed Deus justus alio modo ipsum castigabit.“ (Archiw J.-Z. R. Cz. III, t. VI, str. 215).

²⁾ „Weil aber der Feldherr sehr privat vnd schlecht lebet, auch in derselben stuben, da Er Audience giebet, isset, schläffet vnd seine ganze familie

Chmielnicki zaklinał się, że wiernie dotrzymuje przyjaźni Szwedom, przestrzegał przed wiarołomnością Polaków, wielokrotnie przeklinał ich i prosił Boga, aby ich wyniszczył i do szczytu wykorzenił.¹⁾ Wszystko szło dobrze, jak długo łajał Polaków, ale gdy przyszło do rzeczy, obiecywał przyjaźń, lecz zawarcie sojuszu odkładał. Welling widocznie niecierpliwił się krętactwem kozackiem, gdyż postawił im kategoryczne pytania: czy skłonni są do zamiany zwykłej przyjaźni na ścisły związek i alians? Czy na mocy tego związku skłonni są dać pomoc orężną przeciw obu państwom, wrogim kozakom i Szwedom?²⁾ Odpowiedź i tym razem była wymijająca. Odpowiedziano mu, że w sprawie zawarcia traktatu wysła osobne poselstwo, co zaś do pomocy, gotowi są posłać nietylko 1,000 (tak) żołnierzy, lecz stanąć przy Szwedach z całą swoją potęgą. „Przecież—mówili—posłaliśmy w pomoc Rakoczemu 40,000 nietylko z powodu zobowiązania, lecz z powodu związku księcia ze Szwedami; pomoc ta zatem jest także pomocą Szwedom.“³⁾ Oczywiście owe 40,000 były tylko fanfaronadą kozacką. Welling przyjął te zwierzenia słodko, udając zadowolenie. Widocznem było, że kozacy dla jakichś nieznanych powodów uchylają się od zawarcia sojuszu. Welling traktował całą sprawę nie tyle, zdaje się, jako dyplomata, ale jako uczciwy człowiek, który pragnie robić rzeczy jasno. Bez ceremonii przeto wyraził zdziwienie, że zawarcie sojuszu odkłada się, gdy przecież sami kozacy żądali jego? Tu Wyhowski wpadł po kozacku w mowę i zażądał plenipotencyi.⁴⁾ Sprawa się wyjaśniła, chociaż pełnomocnictwa powinien był zażądać na początku. Potrącona przez Wellinga sprawa krzywd, doznanych od Moskwy przez Szwedów, także przyjętą była nieprzychylnie. Widocznem było, że kozacy nie chcą traktować otwarcie. Dano mu do zro-

um sich leidet, habe ich keine gelegenheit gehabt mich heraus zu lassen...“ (Archiw J.-Z. R. Cz. III, t. VI, str. 201.)

¹⁾ Ibid. str. 202.

²⁾ „Ob sie geneiget wehren zur erhaltung vnd fortpflanzung der gemeinen freundschaftt in eine nähere bundschafft vnd Alliance zu treten? Ob Sie wolten krafft dieses foederis Ew. Königl Maytt. einige hülffe schicken gegen beyder Stat algemeine feinde?“ (Archiw J.-Z. R. Cz. III, t. VI, str. 203.)

³⁾ Archiw J.-Z. R. Cz. III, t. VI, str. 203.

⁴⁾ „Verwunderte mich aber, dass diese Alliance verschoben würde, weil sie von ihnen selbst wehre begehret worden; hier auffiel mir der Notarius in die rede, fragend, ob ich eine Plenipotenz hätte?“ (Archiw J.-Z. R. Cz. III, t. VI, str. 204.)

zumienia, że może odjechać, posyłając kogoś z zapytaniem, ile potrzebuje koni do wyjazdu? Wytłómaczył się Wyhowski, że to tylko z grzeczności się stało, gdyż chciano zapobiedz—brakowi koni. Co zaś do propozycji, zrobionych zbyt kategorycznie przez Wellinga, miała się odbyć Rada kozacka, a rezultatem narad było, że do traktatów nie przystąpią wcześniej, aż jego królewska mość król szwedzki ustąpi im „*jus totius Ukrainae antiquae vel Roxolaniam*“ aż po Wisłę, t. j. po granice greckiej wiary i języka. Przez zwyczajną kozakom wstrzeźliwość nie określano bliżej ani języka, ani granic.¹⁾ Przyobieczał im to poręczyć Gustaw „podpisem ręki swojej i pieczęcią.“ Bliższy związek i alians nie może być wszakże zawarty—według zapewnień Wyhowskiego—bez przyzwolenia starszyny, która w tym celu musi być zwołana do Czehrynia.²⁾

Taki był koniec poselstwa Wellinga.

Odjechał i nie powrócił już więcej.

Co zamyślał Chmielnicki? Nikt na pewno nie wiedział. Czy jego częste układy i przymierza z sąsiadami Polski miały istotnie na celu chęć skorzystania z osłabienia państwa Polskiego, a w podstawie tych sojuszów leżało przewlekanie i wyczekiwanie? Czy widząc zagmatwane położenie polityczne, wywołane wojną między Szwecją, Moskwą, Polską a Siedmiogrodem, czekał wyjaśnienia się lub chwili stosownej, aby miecz swój na szali położyć? Czy lękał się zrywać z Moskwą zanim się ogólna sytuacja wyjaśni? Czy miał rzeczywiście szczerze zamiary powrotu do wspólnej ojczyzny—Polski? Trudno na to odpowiedzieć, a nawet niepodobna, gdyż szczerłość w polityce nie istnieje. Co najwyżej możnaby wymagać od Chmielnickiego równej, jasnej, celowej linii postępowania. Ale, niestety, tego wódz kozacki nie miał w swoim charakterze i kozaacy wogóle nie posiadali tego przymiotu.

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.

1) Archiw J. Z. R. Cz. III, t. VI, str. 205.

2) Ibid. str. 206.

„WOJNA CHOCIMSKA“ POTOCKIEGO a „Goffred“ Tassa w przekładzie Kochanowskiego.

„Rex polonorum poematum“ — jak Załuski zowie przekład „Jerozolimy“ Tassowej Piotra Kochanowskiego — ukazał się po raz pierwszy w 1618 r., opatrzony wierszowaną dedykacją, gdzie Sekretarz Jego Królewskiej Mości poświęca swe „partum otii non omnino otiosi“ — z tego potem wyrażenia, nawiasem powiedziawszy, urobił Kochowski paradoksalny swój tytuł „Niepróżnujące próżnowanie“ — Janowi Tęczyńskiemu, który widocznie wielkie położył zasługi około wydania przekładu. W dedykacji pisze tłumacz o swych rymach:

„Czas odkryje, ieśli ich nie włożą do braku,
Ale zdarzyli się iem, że będą do smaku
Y że iakiey pochwały u ludzi dostaną,
Tobie za to cny Grabio powinny zostaną!“

a następnie w przedmowie „Do Czytelnika“ wykazuje pokrótce trudności przekładania „ośmiorakim rymem, przytrudniejszym y podamno uszom polskiem — iako nieprzywykłem — niesmaczny; iednak aby się pokazało, że język nasz nie iest nad insze uboższy, y aby się szczęśliwsem dowcipom do ubogacenia go dalsza po- dała droga.“

Niedługi „czas odkrył“, że rok, w którym się przekład „Jerozolimy“ ukazał, był rokiem w historii polskiej literatury i dziejach polskiego języka znaczącym, że droga, na którą wstąpił Sekretarz Króla IMci, stała się wkrótce szerokim szlakiem, wiodącym polską poezję ku nieznużeniu bijącym źródłom piękna artystycznego, skąd nieraz czerpała pełną dłoń, od Twardowskiego

na tymczasem, zawsze wyglądając i pożądamc owej chwili „połączenia,” którą — jak widzę — niełatwo jest sobie wysłużyć.

.....

Wówczas jednak nie bez celu Bóg wracał mi nieco zdrowia. Potrzebne mi były nowe siły. Matka moja coraz ciężiej zapadała. Po długich, okrutnie powtarzających się cierpieniach, zasnęła w dniu 17 marca 1869 roku.

Zgasły ostatnie światła mojej przeszłości. Nastął wieczór mego żywota.

Bibl. Warsz. 1910. par. 1.

POLITYKA KOZACKA

w ostatnich latach życia Bohdana Chmielnickiego.

IV.

Gdy tedy Siedmiogród i Szwecya usiłują w związku z kozakami rozbijać państwo polskie, na arenie politycznej zarysowały się nowe kombinacye, które paraliżowały działalność Rakoczego i Karola Gustawa. Cesarz Ferdynand zdecydował się na pośrednictwo w sporze Polaków z kozakami. W tym celu miał wyjechać do Czechy Piotr Parcewik, arcybiskup Marcjanopolitański i już 10 stycznia 1657 r. otrzymał list wierzytelny i instrukcyę z poleceniem natychmiastowego wyjazdu w drogę. Instrukcyja nie zawierała żadnych szczegółowych wskazówek i punktów, ale była bardzo zręcznie ułożona, ażeby z jednej strony uspokoić Chmielnickiego i usposobić przychylnie do interwencji cesarskiej, z drugiej wybadać go o przyczynach niesnasek. Poseł miał zwrócić uwagę Chmielnickiego, iż mu wiadomo, jakie układy toczyły się o pokój między Rzpltą a kozakami i toczą się jeszcze i że już nie wiele pozostało do ukończenia. Chodziło zaś głównie o to, ażeby upewnić Chmielnickiego, że co się postanowi, z pewnością dotrzymanem będzie, ażeby przekonać go o koniecznej potrzebie zakończenia sporu, gdyż w ten sposób obcym państwowi, a osobliwie najbliższym sąsiadom, pokazuje się drogę do napaści i niszczenia państwa polskiego.

Cesarz przeto, którego z Królestwem Polskiem łączą dawne i dobre stosunki, przychylił się do prośby króla polskiego, przyjął pośrednictwo polubowne między kozakami a Rzpltą i w tym celu wysłał swego posła do Chmielnickiego. Ażeby tem łatwiej

dojść do celu, trzeba ażeby Chmielnicki z całym zaufaniem wszystko odkrył i opowiedział, a jeśli stanie jaka ugoda, poseł cesarski ma imieniem cesarza ręczyć za jej dotrzymanie.¹⁾

Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że zarówno urok powagi cesarza, jak i rozsądne słowa instrukcyi mogły trochę opamiętać i przyprowadzić do równowagi Chmielnickiego. Pochlebiało mu to, że cesarz, najwyższa powaga państwowa w owoczesnym świecie, który przeprowadził zgodę między Moskwą a Rzpltą, teraz do niego z pośrednictwem pokoju się zwraca. Sam fakt pośrednictwa, obrony Rzpltej, ujęcia się za nią, mógł łatwo przekonać Chmielnickiego, że Polska, pomimo wojen, pomimo klęsk, nie stoi odosobnioną, że pycha jego może być pokonana bronią. Dlatego poselstwo Bieniewskiego tak radośnie powitał. Gdyby nie śmierć Ferdynanda i Chmielnickiego, wypadki poszłyby inną drogą.

Welling prawdopodobnie dopiero z początkiem marca 1657 r. opuścił Czechryń, gdyż jeszcze z datą 20 lutego istnieje dodatkowa instrukcja dla niego. W każdym razie nie spotkało go powodzenie. Oprócz przyczyn, o których wspomnieliśmy wyżej, działała za kulisami inna jeszcze, bardzo ważna, a może i decydująca. Jan Kazimierz, nieugięty w nieszczęściu i niezmordowany w sposobach podźwignięcia Rzpltej z upadku, prawdopodobnie na początku stycznia 1657 r. zwołał Radę przyboczną, aby nad wyjściem z tego położenia radzić. Postanowiono znowu udać się do kozaków: „skąd się malum zawieło (powstało) ad hoc idem mollificando recurrere.“²⁾ W tym celu postanowiono wysłać do Chmielnickiego Bieniewskiego, pisarza grodzkiego łuckiego, późniejszego wojewodę czernihowskiego. Był on dobrze widziany u kozaków, a nawet w otoczeniu kozackiego hetmana miał życzliwych sobie ludzi, mianowicie w osobie Pawła Tetery, który z kancelaryi Bieniewskiego w r. 1648 skoczył odrazu na pułkownictwo kozackie. Bieniewski, nie chcąc bez przygotowania wpaść w ul kozacki, wysłał przodem Peretiatkowicza z listami do Tetery, ale głównie z ustnymi poleceniami. Czy już kozacy mieli dosyć tego bezcelowego, bezpożytecznego szamotania się, ciągłego kręcenia się w wirze intryg i obłudy fałszywych przyjaciół, któ-

1) Archiw Jużnoj i Zapad. Rossii. T. III, str. 593, 594.

2) „Pamiętniki izdan. Kijew. Komissijeju.“ T. III, wyd. II (1898). „Pamiętniczek Krzysztofa Peretiatkowicza“ z r. 1657—1659. W pierwszym wydaniu nie było go. Str. 342.

rym tylko krew kozacka była potrzebna, czy wreszcie Peretiatkowicz trafił w szczęśliwą chwilę, dość że zdołał pozyskać dla myśli zgody Wyhowskiego, Teterę i starszyznę. Wzięto go wprawdzie za wartę dla ukrycia pozorów, jednak Tetera szepnął mu na ucho, aby posłańca natychmiast posłał do Bieniewskiego i naglił go do przyjazdu.¹⁾ Może ten nastrój, wywołany nową propozycją, która w szczęśliwym momencie przybyła, był przyczyną, że z Wellingtonem traktowano niechętnie. W chwili przyjazdu do Czehrynia Peretiatkowicza, poseł szwedzki jeszcze tam siedział, a może nawet doczekał się przyjazdu Bieniewskiego, ale o tych usiłowaniach Rzpltej nie doniósł swemu rządowi ani słówkiem. Widocznie nie miał przychylnych sobie ludzi i nie dość pilnie rozglądał się dokoła. Moskwa oryentowała się łatwiej i lepiej.

20 marca 1657 r. przyjechał do Czehrynia Bieniewski. Oczywiście zastosowano do posła i jego otoczenia zwykłą ówczesną metodę tatarską— zamknięto ich we własnej gospodzie, pod mocną strażą „propter plebem“ — jak powiada pamiętnikarz. Trzymano ich kilka dni w odosobnieniu, ale mimo to Tetera nocą, przekupwszy strażę, zjawiał się u nich i zdawał sprawę z konferencji z Wyhowskim. Bieniewski kilka tygodni bawił w Czehryniu i zdołał tyle wymóżyć, że Chmielnicki „nietylko pozwolił na revocatią Antona (Zdanowicza²⁾ z pułkami kozaków od Węgrzyna,³⁾ lecz także „uczyniwszy, victus persvasionibus, submisję panu przyrodzonemu i Ojczyźnie pokoju, odprawił in spe.“

Taką metamorfozę w Chmielnickim mogła wywołać sytuacja polityczna mocno nieprzyjazna Szwedom. 30 marca 1657 r. Ferdynand zawarł alians z Rzpltą, potwierdzony potem przez Leopolda (27 maja). Szwed lada dzień mógł się wycofać z Polski, a wojska rakuskie odwołać mogły niewątpliwie Rakoczego, który powodzenia nie miał. Z Moskwą stosunek stawał się coraz cięższy. Nie mógł się odgonić od różnych bojarów, diaków, gońców, którzy z coraz nowymi pretensjami przyjeżdżali do Czehrynia. Nie można było inaczej rozwiązać się, jak wrócić do Rzpltej i do przychylnego stosunku z Turcyą i Krymem. W tym też kierunku poszła polityka kozacka.

¹⁾ „Pamięć.“ T. III, str. 343.

²⁾ Szujski nazywa go Zieleniewskim, a w nawiasie dodaje (Adamowicz) i zaopatruje ten dodatek znakiem zapytania. („Dzieje Polski,“ t. III, str. 399. Lwów, 1864).

³⁾ „Pamięć.“ T. III, str. 344.

Najwcześniej rozpoczęły się zabiegi o Krym, o pozyskanie hana, mocno rozgniewanego o poddanie się kozaków Moskwie. Już tedy w kwietniu 1656 (10 st. st.) zabiegał Chmielnicki o przyjaźń hańską za pośrednictwem przybliżonego i zaufanego hana Pyrysz-agi, zapewniając, że posłowie starać się mają, „aby nigdy przysięga uczyniona naruszoną nie była.“¹⁾ W ślad za tym listem biegł drugi do tegoż samego przyjaciela kozaków Pyrysz-agi od Wyhowskiego z prośbą, aby „poprzysięgłą (kozakom) przyjaźń według umowy raczył dotrzymywać, jeśli by jacy naszy nieprzyjaciele złym udaniem nadpsować nam zachowałej łaski chcieli, bacznie przestrzegaj W. Mój M. Pan; gdyż J. M. Pan Hetman dla tego z umysłu tych wyprawuje posłów, aby ci o naszym statecznym dotrzymywaniu opowiedzieli i coby dalszemu ugruntowaniu braterstwa naszego służyć mogło, postanowili.“²⁾ Już samo rozmyślnie ukrywanie tematu pertraktacyi z Tatarami daje wskazówkę, że głównie chodziło tu o Moskwę, o pozyskanie przyjaźni tatarskiej na wypadek ořeźnego z nią zatargu.

Tak samo zabiegał Chmielnicki o pozyskanie sobie Turcyi, dokąd w marcu 1657 r. wysłał Ławryna Kapustę,³⁾ tytułując padyszacha „Dominum nostrum supremum“ i prosząc Kijaja-beja, aby wobec padyszacha „kozackie poddaństwo i wierność mądrze przedstawił.“ A działa się to właśnie w momencie, kiedy w Czehryniu Wyhowski tak ostro traktował Wellinga, a tajemnie porozumiewał się z Bieniewskim (marzec 1657 r.). Ale i tym razem ostrożny Wyhowski właściwego celu poselstwa nie wyjawia, pozostawiając je ustnej relacyi Kapusty.

Mimo rozmaite zaskoki Chmielnickiego, mimo łajania Polaków wobec Szwedów i Moskwy, polityczne stosunki z Rzpltą zadzierzgały się coraz silniej i przybierały cechę szczerości. Przez odjeżdżającego Bieniewskiego Wyhowski pisał list (9 kwietnia 1657 r., z Czehrynia) bardzo pokorny i wiele obiecujący. Powo-

1) Biblioteka Czartoryskich w Krakowie. Rps. № 402, fol. 159.

2) Biblioteka Czartoryskich w Krakowie. Rps. № 402, fol. 99.

3) „His ita constitutis legatum nostrum certae militiae commendantem Laurinum Kapusztą dictum ad Portam Otthomanicam ad invictissimum ser. potentissimum excellen. Turcarum Imperatorem, Dominum nostrum supremum, expeditivimus, ut ille nostram eidem subjectionem et constantem fidelitatem nostro nomine contestaretur. Ideo V-ram etiam Illustritatem obnixę rogamus suae majestati Turcae nostram erga eandem subjectionem, fidelitatem sapienter eidem exponat. Nos sua Majestas ipsi obedientes et fideles servitores esse sciat.“ (A. J. Z. R. Cz. III, t. VI, str. 217.)

ływał się na dawną swoją życzliwość i usłużność dla Rzpltej, ale oświadczał, że „woli się świeższą, której się oczy Pana Bieniewskiego, posła W. K. M. Pana mego Miłościwego doskonale napatrzyli, popisywać życzliwością.“ Powoływał na to Bieniewskiego, jako świadka, „że póty zmysłom swoim nie dał odpoczynku, póki, acz nie pożądanym całe, poczęciu jednak dobry desideris W. K. Mości uczynił koniec.“ W końcu pisze: „Życzyłbym, aby tenże akt (zgody) Bieniewski swoją terminował industrią, ponieważ go Pan Bóg praecipua do takowych spraw instruxit habilitate; jakoż i z dobrze zrozumianych humorów naszych, nie trzymam, aby kto miał być na to sposobniejszym.“¹⁾ Równie życzliwy był list samego Chmielnickiego. Usprawiedliwia się gorąco z tego, co się stało, rad, że się może nowym dowodem życzliwości popisać, składa winę na „języki przewrotne,“ dziękuje za darowanie przewinień i obiecuje starać się, aby i król doznał „ukontentowania.“ „Dlatego też — pisze dalej — z p. Bieniewskim o rzeczach, od W. K. M. powierzonych, rozmawialiśmy, ugadzając całe, aby W. K. M. majestat w poniewieranie i nasze swobody nie poszły w upadek. Że jednak ultimatam finem desideria W. K. M. nie wzięły, przyczyny tenże Bieniewski opowie, z nami traktowanych rzeczy wyłoży porządek, czemu wszystkiemu, mniemamy, dostatecznie, jako człowiek fidei rectae i dobrej experientii, wystarczy. I z tej przysługi zarobi na to, że nie przez innego będzie ten akt, jeśliby Bóg pozwolił, jeno przez niego terminowany, czegobyśmy i życzyli.“²⁾

Równocześnie z listem Chmielnickiego do króla, Wyhowski pisał do kanclerza Korycińskiego, zapewniając, że „wszystkie siły swoje stosując (dążyć będzie do tego), aby pożądana zajątrzonych i upartych differencii metamorphosis z dobrem obojej strony zbudować się mogła.“³⁾

Z samego tonu tych listów wieje chęć do zgody. Z kancelaryi czehryńskiej wychodziły często listy nie w tym celu, ażeby prawdę wykryć, lecz raczej, aby ją ukryć, ale wówczas chowała się ona bądź w ogólnikach, lub objawiała się tylko przez usta

¹⁾ Biblioteka Czartoryskich w Krakowie. Rps. № 402, fol. 155.

²⁾ „Pamięć,“ t. III, str. 239, 240. List poprzedni cytowaliśmy według oryginału, zaopatrzonego liczbą słowiańską 9. List zaś B. Chm., datowany 18 kwietnia starego stylu, gdyż Wyhowski na tym liście, któryśmy dopiero co cytowali („Pamięć,“ t. III, str. 238) dodaje wyraźnie: „die 18 aprilis veti styl. 1657.“

³⁾ Ibid.

posłańców. W terażniejszej korespondencji dążenie kozackie wyrażało się zbyt otwarcie, ażeby w szczerłość można było wątpić. Ukrywać to dążenie należało raczej wobec Szwedów, a szczególnie Moskwy.

Listy, któreśmy cytowali, wiózł niewątpliwie Bieniewski. Wracał na Sokal. Stała tam partya wojska polskiego, koło której skupiła się przypadkowo grupa senatorów. Bieniewski zetknął się z nimi i o szczęśliwym przebiegu pertraktacyi z Chmielnickim opowiedział. Snać wiara w pomyślny koniec wspólnych nieszczęść, jaką był przeniknięty Bieniewski, udzieliła się obecnym i napełniła ich radością, jaką odczuwać tylko może ten, kto na długi szereg wspólnych klęsk patrzył, kto uspokojenia gorąco pragnął, upatrując w niem początek lepszej przyszłości. Napisali tedy do Chmielnickiego list (17 maja 1657 r.), jaki tylko z duszy, miłującej Ojczyznę w niedoli, mógł wypłynąć. Grupa ta bezimienna, podpisana „przyjaciele,“ dziękowała mu za to, że „dulce nomen pacis wprowadza do Ojczyzny naszej,“ że „jungit et sociat jedne członki i serca z dawności naszych.“ Znając podejrzliwość kozacką, starali usprawiedliwić się poniekąd z przypadkowego i krótkiego pobytu w Sokalu, gdyż z posiłkami cesarza niezadługo ku Wiśle wyruszą, że wreszcie unikają wszelkich starć, a nawet pozoru nieprzyjaźni z kozakami. Słowem, list oddychał taką ufnością i pragnieniem naprawienia popsowanych stosunków, że mógł się wydać szczerym nawet Chmielnickiemu.¹⁾

Wiele zależało Rzpltej na uspokojeniu, ale i nad kozaczyzną zbierały się chmury. Niedaremnie Chmielnicki posyłał Kapustę do Konstantynopola z pokornymi listami. Ani w Krymie, ani w Carogrodzie nie życzo no sobie wzmocnienia się Moskwy, której

¹⁾ „Dziękujemy—pisali „przyjaciele“—i za to, że W. Pan tanto affectu posła J. K. M. przyjąwszy, położył testimonium na nim, kogo praeferabat w osobie swojej. Quid desperandum o dalszym terminie et de lumine ipso solis M-tu Pańskiego J. K. Mości, że W. M. Pan całą ku niemu concepisti życzliwość, gdy na radios jego mile poglądałeś. Jako tedy inclinatią W. Pan do nas habemus ratam, tak animum Rzpltej i wojska testamur proclirem zupełnie do tego, y niebo samo ad decernendam veritatem bierzemy sobie, et ad uteiscendam, za nappierwsze iudicium, iż szczyrą confidentią idziemy i vota nasze prosequemur do jednostajnej z W. M. Panem przyjaźni naszej... O to tylko prosimy pilnie, żeby stąd żadna diffidentia y scropulosae opinione z niechętnych jakich conceptów niezachodzili, żeśmy tu na ten tydzień dla spocznięcia wojska ściągnęli.“ (Biblioteka Czartoryskich, Kraków. Rps. № 402, fol. 197).

zaborcza polityka sięgała do Azowskiego morza i prawie do bram Perekopu. Póki Chmielnicki siedział cicho i sam tylko walczył z Polską, patrzono na tą walkę wyrozumiale, jako na szczęśliwy bunt poddanych, który prędzej lub później ukrócony być musiał. Ale z chwilą, kiedy Chmielnicki zligował się ze Szwedami, z Rakoczym, a nawet Wołoszczyznę i Multany pociągnął ku sobie, począł występować jako samodzielny władca, zawierając sojusze z wasalami obcego państwa,—stawał się groźnym już nie tylko Polsce, ale Turcyi i Krymowi. Na to ani padyszach, ani han nie mogli patrzeć spokojnie. Wojna z muzułmanami wisiała nad kozaczczyzną. Stąd zabiegi kozackie w Krymie i w Carogrodzie. Uniknąć tego można było, wróciwszy tylko do normalnych stosunków z Rzpltą. Chwila ta zbiegła się z poselstwem Bieniewskiego. Nic dziwnego przeto, że ją powitano radośnie.

Zdaje się, że inicjatorem owego listu od „przyjaciół“ do Chmielnickiego był hetman koronny Stanisław Potocki, który wówczas w Sokalu przebywał i wnet po odjeździe Bieniewskiego, bo już 23 maja, zawiadomił króla o szczęśliwie nawiązanych rokowaniach w Czehrynie.¹⁾

Jan Kazimierz skwapliwie musiał przyjąć tę dobrą nowinę, bo już 13 czerwca wyprawił Bieniewskiego do Czehrynia z instrukcją. Układ tej instrukcyi i jej charakter nie tylko nosiły na sobie cechy podniosłej chęci zakończenia bratobójczej walki, ale i rada była Rzplta przedstawić na oczy Chmielnickiemu dalsze niebezpieczeństwa dla Ukrainy, już i bez tego zubożałej, rozbitej i wyludnionej. „Deklaruje się przeto J. K. M. przed Bogiem, iż i sam, i wszystkie stany Rzpltej rzetelnej, prawdziwej, nigdy nieodzownej życzą z urodzonym hetmanem i wszystkim wojskiem zaporoskiem jedności; to cokolwiek z obydwóch stron stało się za grzechy, sprawiedliwości Boskiej ofiarując i wieczną zakopywając niepamięcią i tej szczerości prawdziwej i rzetelnej ze strony swojej świadkiem i sędzią Najwyższego wzywając.“ Bieniewski miał przedstawić Chmielnickiemu rzeczywiste dzisiejsze położenie polityczne, bardzo nieprzychylnie układające się dla kozaków, aby ich tem chętniej do zgody nakłonić. Miarą rzetelnych pragnień pokoju ze strony Chmielnickiego miało być: jeśli już odwoła od Rakoczego wojsko kozackie, jeśli zaraz przystąpi do spisania i podpisania punktów i jeśli przeciw Szwedom pośle jaki dziesiętek tysięcy kozaków.

¹⁾ „Pamięć“, t. III, str. 240.

Uderzającą jest w instrukcyi ta okoliczność, że oprócz jednego—powrotu do posłuszeństwa kozaków—brak w niej zupełnie punktów, któreby poszczególnie miały być przedmiotem pertraktacyi z Chmielnickim, brak zupełnie warunków obustronnych, na którychby się zgoda oprzeć mogła. Niewątpliwie było to rozmyślne pominięcie. Nie można było krępować ani Bieniewskiego, ani Rzpltej, gdyż wobec warunków, proponowanych przez Szwedów i Rakoczego, nie było już złych do przyjęcia. Prawdopodobnie przeto, że Bieniewski otrzymał, oprócz pisanej instrukcyi, ustne polecenia i pełnomocnictwa. Głównie chodziło o to, aby „prędko skończyć, umówić, spisać, podpisać,“ a potem dopiero oznajmić Moskwie, że wracają do posłuszeństwa Rzpltej i życzą sobie, ażeby między carem a Rzpltą panował pokój.¹⁾

V.

Gdy Bieniewski w drogę się puszczał, zbliżał się poseł carski Buturlin do Czehrynia, a poseł króla szwedzkiego Gustaw Lilliecrona, zaopatrzony we wszystkie pełnomocnictwa i w szeroką a drobiazgową instrukcyę, stanął w stolicy hetmańskiej 9 czerwca. Los tak pokierował polityką północy, że trzy potężne państwa walczyły o zdobycie względów kozackiego hetmana. Była to chwila niezmiernie doniosła, a dla Ukrainy decydującej ważności. W czyją stronę byłby się pochylił Chmielnicki z całą świadomością i jasnością celu, ta byłaby niewątpliwie zwyciężyła. Ale, jak często się zdarza, wplotła się tu fatalność, która ciążyła nad polityką: była to chwiejność Chmielnickiego i jego stosunek z Moskwą. Wybór był nadzwyczajnie trudny: związek ze Szwecyą nie miał przyszłości, mógł tylko chwilowo służyć jako hamulec do powstrzymania nadmiernego rozwoju i ekspansyi w kierunku południowo-zachodnim W. Ks. Moskiewskiego, jako też osłabienia Rzpltej Polskiej; związek z Rosyą, jakkolwiek mógł wydawać się z początku bardzo korzystnym, miał wszelkie cechy nieobmyślnego czynu, rzucenie się na oślep bez zbadania warunków życia i polityki ościennego państwa. Rozdźwięk zaznaczył się prawie nazajutrz po przysiędze i już tylko mógł pogłębiać się. O wolnościach politycznych nie mogło być mowy, bo owoczesna Mo-

¹⁾ „Pamięć,“ t. III, str. 244.

skwa sama o nich nie miała pojęcia. Pozostawał tylko powrót do Rzpltej, jako ultima ratio, jako jedyna konieczność dziejowa, na której tle zarysowywała się przyszłość narodu wstępującego krwawo na widownię życia państwowego, narodu zdolnego, silnego, zamieszkującego kraje żyzne, mogącego się łatwo oprzeć o morze Czarne. Zdaje się, że dopiero w ostatnich momentach życia Chmielnickiego i sam on, i w otoczeniu jego poczęto pojmować jaśniej sytuację polityczną. Ale tragiczny los nie przeznaczył Ukrainy do samodzielnego życia. Śmierć przerwała życie kozackiego hetmana w chwili właśnie, kiedy mogło się rozpocząć nowe życie dla Ukrainy.

Nic też dziwnego, że w takim ważnym momencie dziejowym trzy państwa, a nawet Siedmiogród, robiły zabiegi o pozyskanie Chmielnickiego.

Zacniemy od Szwecyi.

Hr. Lilliecrona około połowy kwietnia 1657 r. wyjechał z Zawichosta przez Kraków, Węgry, Siedmiogród i Wołoszczyznę do Czechrynia. Król szwedzki nie tylko polecał swemu posłowi zawarć „najściślejszego sojuszu“ z Chmielnickim, lecz także w „najkrótszym czasie.“ Karol Gustaw już był rozpoczął rokowania przedwstępne o pokój z Rzpltą, chodziło mu tedy bardzo o to, aby większy wywrzeć nacisk na Polskę przez Rakoczego i Kozaków. Jakkolwiek pragnął się wycofać z wojny polskiej, aby tem skuteczniej bronić się od Moskwy, udawał jednak, że pragnie dalej „energicznie prowadzić wojnę,“ aby tembardziej zachęcić kozaków do niesienia mu pomocy.

Drugim ważnym powodem poselstwa Lilliecrony do Czechrynia było rozbudzenie nienawiści kozaków do Moskwy i usilne staranie o oderwanie ich.¹⁾ Wysuwano tu te same argumenty, którymi posługiwał się już Welling: zaborczość Moskwy, rozciągłość jej pretensyj na różne kraje, niebezpieczeństwo dla kozaków, możność uwolnienia Kijowa i innych miast od garnizonów moskiewskich, a wreszcie potrzebę utworzenia stałej linii komunikacyjnej między kozakami a Szwedami przez Smoleńsk, czem stałby się „sąsiadem“ Szwedów.²⁾ Tkwiło w tem więcej pochlebstwa, niż polityki, więcej chęci popchnięcia kozaków przeciw Moskwie, niż realnych dla nich korzyści. Ostateczny rezultat tego poselstwa streszczał się w krótkich bardzo słowach: Karol Gustaw prosił

¹⁾ Archiw J. Z. R. T. III, cz. VI, patrz instrukcyja Lilliencronie § 9, 10.

²⁾ Instrukcyja, 262, 263, § 12.

o wysłanie jeszcze, oprócz posiłków, udzielonych już Rakoczemu, do Brześcia 20 lub 30,000 kozaków.¹⁾

Niezależnie od misyi wobec kozaków, Lilliecrona miał jeszcze polecenie „przyciągnąć Tatarów wszelkimi sposobami na swoją stronę i przekonać ich, aby opuścili sprawę Polski i Jana Kazimierza.“²⁾ I tu argumenty były dobrze znane: niedopuszczyć do wzmocnienia się Moskwy i Rzpltej polskiej, jako przyrodzonych wrogów Tatarów. Ale do przeprowadzenia tej polityki były ważne przeszkody. Szwedzi i szwedzka polityka nie miały dla Krymu żadnego znaczenia: woleli przeto, z Polską idąc razem, walczyć przeciw Moskwie i osłabiać ją, niż wzmacniać przez osłabianie Polski. Groźniejszym był blizki nieprzyjaciół, niż pożytek z bardzo dalekich przyjaciół. Najważniejszem wszakże było to, że Karol Gustaw, dając bardzo stanowcze instrukcye hr. Lilliecrona, nie dał mu pieniędzy na ugłaskanie hana, a chciał, jak i poprzednio, ażeby Chmielnicki „ręczył“ za króla albo ułatwił mu zdobycie pieniędzy w Krymie „na podarunki.“³⁾

Posel szwedzki nie osiągnął wielkich rezultatów na dworze czehryńskim. Z obu stron zadawano się grzecznościami i komplementami. Powitanie Lilliecrony było niezbyt obiecujące na przyszłość. Powiedziano mu otwarcie, że jeśli z tem przyjechał co i Welling, to niema co robić w Czehryniu, gdyż Chmielnicki niechce mieć z nim żadnych stosunków.⁴⁾ Czy to był manewr tylko ze strony kozackiej wobec tego, że właśnie w Czehryniu siedział już od tygodnia prawie Fiodor Buturlin, nie wypadało przeto w jego obecności porozumiewać się z postem obcego mocarstwa. Czy też może nawiązane stosunki z Bieniewskim i wiadomość, że późniejszy wojewoda czernihowski do stolicy kozackiej się zbliża, a wiadomo było w jakim celu jedzie, wszelkie przeto układy ze Szwedami stawały się bezprzedmiotowymi — czy może inne przyczyny wpływały na odpowiedź kozacką, trudno domyślić się. Po krótkiej rozprawie postanowiono jednak poselstwo przyjąć. Mogło to imponować Moskwie i uczynić ją łagodniejszą. Po bardzo szorstkim wstępie nastąpił okres wzajemnego komplementowania się.

1) Ibid. § 13. 264.

2) Ibid. § 19, 266.

3) Instrukcya, 268, § 21, 22.

4) Archiw J. Z. R. t. III, cz. VI. List Gust. Lilliecrony z Czehrynia 12 czerwca 1657 r., str. 294.

Jakkolwiek instrukcja dana Wellingowi zasadniczo w ni-
czem nie różniła się od instrukcji Lilliecrony, kozacy swoje gbu-
rowate zachowanie się starali usprawiedliwić niewłaściwym za-
chowaniem się Wellinga. Kto chce uderzyć, ten kij znajdzie.
Welling miał jakoby powiedzieć, że król szwedzki chce zatrzymać
dla siebie Kamieniec i Lwów aż do Baru, jakoteż inne kraje,
a gdy kozacy pragnęli mieć te prowincje pod swoją władzą, Wel-
ling miał zapytać otwarcie: „Po co wam tak dużo ziemi i czy
zdołacie ją obronić?“¹⁾ To miało oburzyć Chmielnickiego. Jak
się domyślać można, całe to nieporozumienie było tylko nieporo-
zumieniem: chodziło tu zapewne o te pretensje, które miał Ra-
koczy do Polski, a które były przed rokiem prawie przedmiotem
układów ze Szwedami. Nie przeszkadzało to Lilliecronie — sto-
sownie do instrukcji — ukrywać przed Rakoczym cele pertraktacy-
j z kozakami.²⁾

Pomimo wszystko, Chmielnicki nie chciał zrzec się „przyja-
źni“ z Moskwą, gdyż „Turcy i Tatarzy coś złego zamyślają prze-
ciw kozakom, muszą oni przeto, na wszelki wypadek, zapewnić
sobie pomoc przyjaciół.“³⁾ Ale „przyjaciele“ mieli i swoich kło-
potów dosyć.

Rezultat pertraktacji, jak już wspomniałem, nie był wcale
zadowolający: same ogólne lub przyrzeczenia nieokreślone. Ko-
zacy żądali dla siebie „całej połaci Polski od Wisły aż do Czeh-
rynia.“⁴⁾ Apetyt wzrósł znacznie. Przed 9-imi laty żądano tylko
po Słucz. Nowe żądania nie miały ściślejszych granic, ale też
nikt tego naseryo nie brał, nawet w obozie Chmielnickiego. Co
do pomocy orężnej, powiedziano, że hetman „postara się zebrać
około 20,000,“ co do pośrednictwa w sprawie pokoju z Moskwą—
pośle gońca. Obiecywano także, ażeby wstrzymać Tatarów, ma-
jących wtargnąć w granice Mołdawii, Wołoszczyzny i Siedmio-
grodu, wysłać 300 czajek na morze, pocieszano zaś tem, że 200,000
kozaków stoi pod bronią.⁵⁾ A rezultat? Kozacy się nie ruszyli,
czajki nie wystąpiły na morze, posiłków żadnych nie dano, po-
średnictwo traktowano w Moskwie, jako mieszanie się w sprawę
nie swoje, a kraj „od Wisły do Czehrynia“ pozostał w ręku Rzpltej

¹⁾ Archiw, t. III, cz. VI, str. 295.

²⁾ Ibid. 268.

³⁾ Arch. J. Z. R. t. III, cz. VI, str. 296.

⁴⁾ Arch. J. Z. R. t. III, str. 557.

⁵⁾ Ibid. 298, 299.

aż do końca prawie XVIII w. Chmielnicki poszedł tak daleko, że zdołał nawet powstrzymać Lilliecrona od podróży do Krymu jednym argumentem tylko, że „teraz nie jest czas stosowny do tego.“¹⁾ Poseł szwedzki tem chętniej uznał słuszność tego argumentu, gdy się dowiedział, że han posłów do więzienia sadza i że nie miał pieniędzy na bakszysze. Zadowolnił się tem tylko, że Chmielnicki „ma wojsko w pogotowiu i może je przerzucić albo na Krym, albo na Moskwę.“²⁾ O Polsce Chmielnicki nie wspomniał.

Pomimo zupełnego nieudania się poselstwa szwedzkiego, Lilliecrona pozostał w Czehryniu, oczekując na wyjaśnienie się sytuacji. Dowiedział się tyle tylko, że han zdecydował się stanowczo pomagać Janowi Kazimierzowi i w tym celu, dla wykonania dywersyi, ruszył ku Dniestrowi i że część Tatarów wtargnęła w kraje kozackie. W Czehryniu zapanowało zupełne rozprzężenie. Stary hetman dogorywał. Pułkownicy kozaccy, wysłani przeciw Tatarom razem z młodym hetmanem Jurasiem Chmielniczenkiem, kłócili się ze sobą, a nowego hetmana nikt nie słuchał. Lilliecrona niezawsze dobrze oryentował się w tym chaosie i nieładzie, w nieustannem krzyżowaniu się obłudy, intryg i zawiści. Wierzył, że nie mógł nic zrobić dlatego tylko, że trafił na czas „zamętu i nieładu.“³⁾ Gdy Lilliecrona nacierał o stanowczą odpowiedź, uskarżając się na przewlekanie sprawy, Wyhowski odpowiadał mu, że: „życzeń szwedzkich nie mogą tak rychło spełnić, jakby tego sami pragnęli, bo przedewszystkiem hetman, z powodu słabości, nie może powziąć stanowczej decyzji; że zostali nieoczekiwanie wciągnięci w wojnę, ci zatem, których podpisy przy zawarciu sojuszu byłyby potrzebne, nie są obecni; w końcu muszą jeszcze porozumieć się z księciem siedmiogrodzkim, co do przyszytych granic.“⁴⁾ Na dalsze nalegania posła, odpowiadano już mu prawie kategorycznie: „Hetman i wojsko zaporoskie nie sprzeciwiają się wcale, aby z całą chęcią podtrzymywać Szwedów, lecz że oni nie obowiązują się i nie mogą zrywać przyjaźni z tymi, komu przyjaźń przysięgli i z którymi dobre stosunki zachować muszą, osobliwie teraz, gdy ze wszech stron grozi im niebezpieczeństwo.“⁵⁾

1) Arch. J. Z. R. t. III, cz. VI, str. 297.

2) Ibid. 300.

3) Arch. J. Z. R. t. III, cz. VI, str. 314.

4) Ibid. 315.

5) Ibid. 315.

Chodziło tu o Moskwę. Szwedzi źle sobie zdawali sprawę ze stosunków kozackich. Kozacy mówili o „przyjaźni“, gdy w Perejaślawiu zawarte zostało nie przymierze z Moskwą, lecz przyjęto kozaczyzną „w poddaństwo“. Słusznie jednak domyślał się Lilliencrona, że główną sprężyną, poruszającą polityką kozacką, był Wyhowski, który umyślnie wstrzymywał wszystkie sprawy wobec zbliżającej się śmierci hetmana. Chciał mieć ręce wolne. Oliveberg, który już był zdołał zrzucić w tym czasie sukienkę zakonną, prowadził, jak się wyraził poseł, „podwójną grę“. Już go zdołała, zdaje się, kupić Moskwa. Sprawa szwedzka była przegrana, wyprawa Rakoczego po koronę do Rzpltej, czyli, jak w Polsce mówiono, „po czosnek“, zakończyła się sromotnie, Antoni Zdanowicz został odwołany, chociaż Chmielnicki nie przyznawał się do tego wobec posła szwedzkiego i powrót jego uważał za samowolny i zagroził mu śmiercią.

W takiej sytuacji Lilliencrona doczekał się zgonu Chmielnickiego, a nazajutrz już po śmierci hetmana pisał, że „Kancelerza (Wyhowskiego) podejrzewają jakoby miał zamiar powstać przeciw nowemu hetmanowi i przejść na stronę wrogów (Polaków).¹⁾

Gdy tedy z jednej strony poseł szwedzki robił wysiłki, aby Chmielnickiego pozyskać dla sprawy Karola Gustawa, w Czehryniu siedział Buturlin i nietylko paraliżował całą politykę kozacką, usiłując wszystkich przekupić lub przejednać, ale skrycie także wybadać nastrój kozaczyzny i otoczenia hetmana. Zanim jeszcze do Czehrynia dojechał, zaniepokoił go mocno Ostafi Wyhowski, ojciec Jana, opowiadając o tem, jakie wrażenie wywołała wiadomość o zawarciu rozejmu z Rzpltą przez Aleksieja Michajłowicza. Posłowie kozaccy padli do nóg hetmana z płaczem, wołając: „Zginęło wojsko zaporoskie, a pomocy nie mamy znikąd, nie mamy gdzie głowy przytulić.“ Chmielnicki musiał głęboko odczuć gorycz tej wymówki, bo sam w znacznej mierze doprowadził do tego: on wzmocnił Moskwę, on ją pchnął na Polskę w chęci rozbicia państwa, a oto widział, że zwyciężyła inna polityka. Hetman, usłyszawszy to, „rzucił się, jak szalony, który rozum postradał. Nie smućcie się tem—wołał—ja wiem, co robić trzeba, trzeba oderwać się od cara, a pójdziemy tam, gdzie Bóg wszechmogący być nam przeznaczył—nietylko do chrześcijańskiego pana, lecz nawet do busurmanów.“²⁾

1) Arch. J. Z. R. t. III, cz. VI, str. 321.

2) Archiw Jużnoj i Zapadnoj Rossii. T. III, 556. Petersburg 1863.

Wogóle usposobienie w wojsku zaporoskiem przeciw Moskwie było bardzo nieprzychylnie. Buturlin musiał robić niezwykle wysiłki, aby najprzód usposobić życzliwie całą rodzinę Wyhowskiego, a następnie Chmielnickiego przekonać, jeżeli nie argumentami, to strachem. A spraw do wyjaśnienia było dużo i należało wyjaśnić stosunek do Rakoczego, do Szwedów, uregulować sprawę ulokowania stałego wojska w Kijowie, a w końcu pozostawała jeszcze najważniejsza i najdrażliwsza: wiele jest prawdy w pogłoskach o oderwaniu się Chmielnickiego. Buturlin przypomniał mu chwile ciężkie, kiedy musiał walczyć z Tatarami i Polakami, wówczas kłaniał się, prosił o pomoc, był bardzo niziutki (dobrze nizok) i z przyjaźnią się oświadczał. „Można—powiadał mu poseł—suknie zmieniać, ale słowa—nie.”¹⁾ A przecież i dzisiaj car trzyma ciebie w swoim miłowaniu, porzuć tedy nieprzystojne i wysokie zamiary.“

Chmielnicki usprawiedliwiał się bardzo pokornie, ale wykrętne i nieprawdziwie. „Zapewniam was — mówił — że ani ja, ani też nikt z mieszkańców Małej Rusi od mocnej ręki Carskiego Wielichestwa nie odstępuję, prosimy przeto, abyście naszą prośbę modlitewną Carowi donieśli, aby Carskie Wielichestwo nie wierzył tym, którzy nas przed nim ogadali. A że my sobie Szweda i Rakoczego przybrali do pomocy, nie zawiadomiwszy Carskiego Wielichestwa, uczyniliśmy to ze strachu, gdyż Lachowie, z wielką fantazją, pod klątwą opowiadali, że Jego Wielichestwo nazad nas do Lachów obrócił i dlatego także, ażeby Lachowie nie połączyli się ze Szwedem i Rakoczym na zgubę naszą. Ale wcale nie życzyliśmy i nie życzymy, ażeby z nich jeden lub drugi władał koroną polską. Przeciwnie, pragniemy ażeby Car ze Szwedem pogodził się i sądzimy, że Szwedzi do zgody przystąpią, a gdyby tego nie chcieli, postąpimy inaczej. A teraz starać się musimy o to, ażeby sprawę, rozpoczętą z Lachami, do końca doprowadzić, ażeby z dwóch stron — od Carskiego Wielichestwa i od króla szwedzkiego wojsko ich biło i do końca wykorzeniło, nie pozwalając łączyć się z innemi państwami.“²⁾

Takie zakłęcia mogły trochę uspokoić Buturlina, gdyby nie to, że właśnie był przyjechał poseł króla szwedzkiego, Lilliecrona. „Niemczyn“ — jak go Buturlin nazywa — bywał u hetmana, z Wyhowskim rozmawiał po łacinie, „a tłumacza nie było“ i nie można się było dowiedzieć o celu właściwym jego przyjazdu.

¹⁾ Archiw J. Z. R. t. III, str. 570.

²⁾ Arch. J. Z. R. t. III, str. 575.

Poselstwo moskiewskie skrzyżowało się w drodze z poselstwem Bohdana Chmielnickiego do Moskwy. Jechał właśnie Paweł Tetera, który miał słodko brzmiącemi słowy uspokoić bojarów i cara. Poselstwo to było niezbędne. Nagromadziło się dużo palnego materiału z obu stron, dużo wzajemnego niezadowolenia i żalów. Trzeba było to wszystko wyjaśnić, a raczej zagmatwać jeszcze więcej. A najważniejszą sprawą była obrona przed zarzutem oderwania się od Moskwy. Że Chmielnicki do tego dążył, to nie ulega już teraz żadnej wątpliwości: dowodzą tego stosunki ze Szwedami, z Rakoczym, wreszcie z Rzpltą polską. Zaprzeczał im wszakże, ukrywał je przed Moskwą, a na krok stanowczy zdecydować się nie mógł. Czy go już była opanowała niemoc starcza, czy czekał jakiejś stanowczej chwili, ażeby miecz swój na szali położyć — trudno dziś orzec.

Przed Moskwą wykręcał się, zaprzeczał szerzonym pogłoskom, tłómaczył się przez Teterę, że lękał się, ażeby car nie odstąpił Lachom Ukrainy, a z chwilą, kiedy dowiedział się, że to nieprawda, że car pragnie „kozaków zatrzymać w swoim miłościwem żałowaniu na wieki, oddaje się ze wszystkiem na wolę Carskiego Wielicestwa.“ Brzmiało to wszystko bardzo wiernopoddancko, ale w tym samym czasie, kiedy z Lilliecrona prowadzono układy, siedział już Bieniewski w Czehryniu, przyjechał, ażeby wszystko „ukończyć, spisać, podpisać;“ do życzenia króla, aby Antona Zdanowicza cofnął, Chmielnicki zastosował się, a przedtem już była bardzo gorąca korespondencya między senatorami, kanclerzem Korycińskim, królem wreszcie a Chmielnickim. W jaki sposób to usprawiedliwić?

Hetman chwycił się tego samego sposobu, który pomyślnie stosował Iwan Mazepa w polityce swojej z Piotrem W., gdy prowadził układy z Leszczyńskim i Szwedami za pośrednictwem Dolskiej. Odkrywał tylko pół prawdy, ażeby całą zakryć.

Tetera był wtajemniczony w stosunki z Bieniewskim, był pośrednikiem i łącznikiem niejako, mimo to Chmielnicki jemu powierzył wyjaśnienie tej drażliwej sprawy. „Zawiadamiam — mówił Tetera — o tem, że król przysyłał do hetmana gońca z zapytaniem: czy przyjmie Chmielnicki królewskiego posła, czy nie? A posłem będzie Bieniewski. A jeżeli on tego posła nie przyjmie, to król już więcej nikogo do niego nie poszle. Hetman tego gońca odprawił, a Bieniewskiemu przyjechać pozwolił i czeka na niego.“ Najbardziej wszakże charakterystycznymi były motywy, którymi przyjęcie poselstwa Bieniewskiego usprawiedliwiano. „A od gońca, który przybycie posła poprzedził, wiadomość była

taka, że król posyła Bieniewskiego do hetmana z tem, że jeśli hetman i Carskie Wieliczesstwo nie uczynią pokoju z królem, to Polacy z konieczności chcą się poddać sułtanowi, a jeśli istotnie zmuszeni będą poddać się Turczynowi, wówczas, mimo chęci, z hetmanem i wojskiem zaporoskiem walczyć będą zawsze. Z tego powodu hetman kazał prosić Jego Wieliczesstwo, aby car z kimkolwiek pokój zawarł.“¹⁾

Wątpić należy, czy bojarowie z równą naiwnością przyjęli do wiadomości powyższe motywy, tak, jak one sformułowane zostały przez posłów kozackich.

W chwili wszakże, gdy poselstwo kozackie stawalo przed bojarami „do odpowiedzi,“ naczelny wódz kozacki już nie żył. Otworzyło się szerokie pole do waśni i intryg kozackich. Wyhowski objął władzę, po krótkich umizgach do Moskwy, zerwał z nią i z tym samym Bieniewskim, z którym miał traktować Chmielnicki, zawarł ugodę Hadziacką. Ale te wypadki już do opowiadania naszego nie należą.

*

*

*

Czytelnik, który myślą śledził szamotanie się polityczne Chmielnickiego, przerzucanie się kolejne do Szwedów, Rakoczego, wreszcie do Rzpltej, balansowanie między Moskwą a szukaniem przyjaciół na północy i południu, opuszczanie jednych lub drugich i nawracanie do Rzpltej — nie może nie dziwić się brakowi konsekwencyi, stałości, planu i celu w tem gorączkowym rzucaniu się. Mimo najlepszej chęci, niepodobna dopatrzeć się w jego polityce żadnej idei kierowniczej. Jeżeli ze Szwedami układał się o łupy na Rzpltej, tworząc niemożliwe kombinacye bez uwzględnienia prawdopodobieństwa ich wykonania, to z równą łatwością rozstawał się z nimi i bojarom carskim pokornie przyrzekał, że „chce pozostać w wiecznem poddaństwie Jego Carskiego Wieliczesstwa.“ Całe postępowanie jego w kierunku szukania związków i przyjaźni sąsiedzkich można nazwać nie polityką rozumu, rozważgi, umiarkowania, lecz raczej polityką impulsów, pozbawioną zupełnie da-

¹⁾ Archiw J. Z. R. T. XI, str. 722, 723.

ru oryentowania się w zmieniających się szybko wypadkach i okolicznościach. Gdy Szwedzi najechali Polskę, rzucił się ku nim bez porozumienia się z Moskwą i począł się dzielić na papierze obcem państwem tak samo, jak Tatarzy dzielili się zdobyczą i jeńcami; gdy książątko siedmiogrodzkie zamarzyło o koronie polskiej, połączył się z niem z taką samą szybkością, jak ze Szwedami, nie spostrzegłszy różnicy między pychą a siłą. Tak samo, jak się łączył łatwo, łatwo go opuścił. Gdy przyszła do skutku Komisya Wileńska, rozgoryczony na Moskwę, posłał Kapustę z pokornemi słowy do Padyszacha i gdyby tylko Turcyja okazała mu tyle łatwowierności i lekkomyślności, co Rakoczy i Karol Gustaw — byłby i z nią jeszcze traktował o podział Rzpltej polskiej.

Niestałość, niepewność, chwiejność, brak rozmysłu i krytycznego oryentowania się w sytuacji — oto ujemne cechy polityki Chmielnickiego. Był groźnym, groza kierowała ku niemu nieprzyjaciół Polski, a on nie umiał ani siły swojej położyć na szali, ani sformułować żądań jasnych i stanowczych. Jak na początku walki, rozpoczętej z Rzpltą, mówił głucho o „krzywdach“ i „przywilejach“ kozaczyzny, tak teraz mówił o „naszym kraju“, rozciągając granice jego prawie fantastycznie. Moskwy obawiał się, zrywać z nią nie chciał, ale poza jej plecami prowadził ze Szwedami układy, jawnie zdążające do oderwania się. Nareszcie, gdy szala szczęścia przechyliła się stanowczo na stronę Rzpltej, nawiązał z nią ponownie stosunki, które legły później w osnowę umowy Hadziackiej.

Kiedy był prawdomównym, kiedy był szczerym? Sądzę, że na te pytania sam hetman nie byłby w stanie dać odpowiedzi.

W pertraktacjach z każdą stroną zachowywał nadzwyczajną ostrożność. W korespondencji swojej posługiwał się przeważnie ogólnikami, mówiąc o przyjaźni, o potrzebie łączenia się, o następstwach, lecz żądania swoje wypowiadał póśłówkami, pozostawiając przez to posłom swoim zbyt wiele — na własną odpowiedzialność. Polacy, Szwedzi, Rakoczy stawiali swoje żądania w instrukcjach, Chmielnicki — nigdy. Trzymał się metody dyplomatycznej tatarskiej, która po ogólnikowych frazesach brzmiała najczęściej: „a resztę z ust posła naszego dowiecie się.“ Wybór ludzi, którymi się w swoich dyplomatycznych stosunkach posługiwał, bywał zawsze najgorzej zrobiony: byli to sprytni pochlebcy każdej stronie, jak Tafraly, przerobiony później na Petrowa lub Piotrowicza, oszuści i wywłoki, jak Daniel de Oliveberg, który służył zawsze — więcej dającym, albo wreszcie przybliżeni jego, na których wierność jedynie mógł liczyć — jak Ławryn Kapusta.

Słowem, zastępców, obrońców swoich, a często doradców, wyszukiwał sobie nie wśród najlepszych i najrozumniejszych, niezbyt dobrze zdając sobie sprawę między tem, co jest polityką, a co zwykłym, złośliwym lub interesownym podjudzaniem. Cały stosunek ze Szwecyą, który nic, żadnej najmniejszej korzyści nie przyniósł kozaczyźnie, nawiązany był za pośrednictwem Radziejowskiego, ambitnego zdrajcy podwakroć — bo zdradził ojczyznę swoją i Szwedów w końcu.

Jeżeli przeto zwycięstwa Chmielnickiego nad Polakami, głośne i straszne w następstwach, ale bez dowodów zdolności strategicznych, zjednały imieniu temu szeroką popularność i uczyniły go poniekąd narzędziem polityki sąsiadów, dybiących na całość Rzpltej, to sama polityka kozacka okazała się niedołęzną, nieprzewidującą, pozbawioną jasnych celów, rozważi, a w momentach krytycznych—stanowczości. Nie przyniosła też ona nietylko żadnych korzyści ani kozaczyźnie, jako warstwie, tworzącej się na wzór szlachty polskiej, ani narodowi, który można było dźwignąć z pieluch nicości cywilizacyjnej. Przeciwnie, następstwa jej były fatalne: kozaczyzna rozbiła się o mur obcego państwa, a ideały narodowe pozostały na papierze ugody Hadziackiej.

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.



Zbiórów
do A. P. Czolowakim

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001011822736